

MUSEÍON

INFORMATOR MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE

NR 31

ISSN 1506-6193

STYCZEŃ 2012

W numerze:

- L. Dzieżyc – Uroczyste przekazanie kopii obrazu Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej
- A. Maksymowicz – Nagroda Naukowa Miasta Zielona Góra dla dyrektora Andrzeja Toczewskiego
- M. Masłowska – *Muzealnikiem chciałem być od zawsze*
- A. Maksymowicz – Wizyty księżnej Eleonore von Schönaich-Carolath w MZL
- A. Maksymowicz – Z wizytą na Ellis Island
- I. Korniluk – Europejskie Dni Dziedzictwa 2011 w MZL
- A. Maksymowicz – Uroczystość nadania imienia W. Zachariasiewicza Sali Sklepionej na zamku w Broniszowie
- L. Kania – „Pejzaże polskie” nad Renem
- M. Gawęda – „Pejzaże polskie” S. Chabrowskiego w Muzeum w Międzyrzeczu
- L. Dzieżyc – *Porcelana żarska 1888-1943 ze zbiorów Stowarzyszenia Miłośników Żarskiej Porcelany*
- I. Myszkiewicz – *100 lat ZPAP. Twórczość artystów Okręgu Zielonogórskiego*
- M. Gawęda – *Jacek Sroka – malarstwo i grafika*
- M. Masłowska – Opowieści lubuskich Alfreda Siateckiego część trzecia
- G. Szozda – Spotkanie z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim
- A. Cincio – Promocja książki dr. Teofila Lachowicza
- I. Korniluk – Konferencja „Lubuskie miejsca pamięci w procesie edukacji szkolnej”
- I. Korniluk – Historia na pocztówce
- G. Wanatko – Nowy eksponat w Muzeum Dawnych Tortur
- G. Wanatko – VIII Dni Kultury Ukraińskiej w Zielonej Górze
- E. Żylińska, M. Wojecki – Tomasz Florkowski
- W. Hładkiewicz – Tomasz Florkowski
- I. Korniluk – *Przyszłość – Miasto – Historia. Śląskie miasta wczoraj i dziś*
- A. Kamińska – Z wizytą w witnickim Żółtym Pałacyku
- U. Rogowska – Posiedzenie Rady MZL
- P. Binder – Multimedialne muzeum
- I. Korniluk – Ślub Grzegorza
- G. Szozda – Ćwiczenia przeciwpożarowe na terenie MZL
- U. Rogowska – Z życia muzeum – czerwiec-grudzień 2011 r.



Kopia cudownego obrazu Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej została przekazana Muzeum Ziemi Lubuskiej 6 września 2011 roku przez Jego Ekscelencję ks. dr. Stefana Ręgmunta, Biskupa Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej

Longin Dziezyc

Uroczyste przekazanie kopii obrazu Matki Boskiej Cierpliwie Słuchającej



Uroczystość przekazania obrazu

6 września 2011 r. w Muzeum Ziemi Lubuskiej miała miejsce podniosła uroczystość. Jego Ekscelencja ks. dr Stefan Regmunt, biskup Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej w asyście biskupa pomocniczego dr. Pawła Sochy przekazał naszej placówce kopię cudownego obrazu Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej. Ceremonia przekazania cennego daru z udziałem wielu zaproszonych gości miała miejsce w Galerii Sztuki Sakralnej. Obraz, ofiarowany na ręce dyrektora muzeum dr. Andrzeja Toczewskiego – inicjatora przedsięwzięcia, został umieszczony na stałej ekspozycji sztuki sakralnej.

Galeria to z założenia wystawa stała, prezentująca zabytki od XV do końca XVIII w. Przedstawienie Matki Bożej Rokitniańskiej, głównej patronki naszej diecezji to nowy, niezwykle ważny akcent odnoszący się nie tylko do historii i tradycji, ale także do współczesności.

Jest to kolejne przedsięwzięcie wzbogacające zbiory naszej placówki o cenny obiekt, związany z życiem naszego regionu. Do takich wyjątkowych nabytków Galerii w ostatnich latach należała mitra papieża Jana Pawła II. Starania dyrektora muzeum o pamiątkę związaną z Ojcem Świętym zakończyły się sukcesem. Dar Stolicy Apostolskiej z 2002 r. stał się na wystawie prezentującej sztukę sakralną trwałym symbolem naszych czasów i życia obecnego pokolenia. „Mitrę na stałe wyeksponowano wśród zabytków sakralnych Galerii Sztuki Śląska Lubuskiego. Posiadanie tego symbolu nie tylko podnosi rangę Muzeum, ale jest także drogocennym akcentem w kolekcji, zważywszy na dodatkowy fakt, że dar dla Muzeum świeckiego to ewenement na skalę światową”¹.

Przekazany do muzeum obraz Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej jest kopią słynącego z łask obrazu

znajdującego się w sanktuarium maryjnym Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej w Rokitnie. Jego autorem był prawdopodobnie niderlandzki artysta, który przedstawił Bogurodnicę z lekko pochyloną głową i odsłoniętym uchem, gotowym do wysłuchiwania prośb. Obraz powstał zapewne na początku XVI w. i jest najprawdopodobniej fragmentem większego dzieła. Początkowo znajdował się na Kujawach, skąd trafił do rodziny Leszczyńskich, a w 1661 r. jego właścicielem został opat bledzewskich cystersów Jan Opałiński. Przed cudownym wizerunkiem modlił się król Michał Korybut Wiśniowiecki, obraz był na dworze królewskim w Warszawie oraz towarzyszył królowi w trudnym czasie opanowywania rokoshu pod Lublinem. W dowód wdzięczności wizerunek Maryi dodatkowo ozdobiła srebrna sukienka z drogimi kamieniami i orłem w koronie, natomiast król przyozdobił go koroną. Cudowny

obraz w trudnych czasach niewoli stał się symbolem polskości; o jego popularności świadczą liczne kopie. Jedną z nich jest wyobrażenie Matki Bożej Licheńskiej.

Matka Boża Rokitniańska jest główną patronką Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej. Jej szczególne miejsce i znaczenie podkreśliło ukoronowanie wizerunku papieskimi koronami, przeprowadzone 18 czerwca 1989 r.

W drugiej części uroczystości przekazania kopii obrazu w sali witrażowej Muzeum Ziemi Lubuskiej został zaprezentowany, powstały w ramach cyklu „Polskie Madonny” film pt. „Matka Boża z Orłem Białym”. Jego scenarzysta i reżyser Gerard Nowak przybliżył widzom kulisy powstania filmu. Interesującym akcentem spotkania stała się także wystawa zdjęć poświęconych jubileuszowi 20-lecia koronacji obrazu Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej, która miała miejsce 12 i 13 czerwca 2009 r.

Ważną i interesującą częścią uroczystości było spotkanie zaproszonych gości z Jego Ekscelencją ks. dr. Stefanem Regmuntem. Biskup odpowiadał na pytania dotyczące współczesnych wyzwań stojących przed kościołem oraz swojej drogi życiowej.

Ofiarowana Muzeum Ziemi Lubuskiej kopia obrazu Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej stała się cennym elementem Galerii Sztuki Sakralnej wzbogacającym zwiedzających oraz inspirującym do odwiedzenia rokitniańskiego sanktuarium.

Opracowanie na podstawie materiałów Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej

¹ M. Masłowska, *Mitra papieża Jana Pawła II. Historia spełnionego marzenia*, „Museion” 2007, nr 19, s.1-2.

Anitta Maksymowicz

Nagroda Naukowa Miasta Zielona Góra dla dyrektora Andrzeja Toczewskiego



*Laureat w towarzystwie Wiolety Haręźlak, wiceprezydent miasta Zielona Góra,
Janusza Kubickiego, prezydenta miasta Zielona Góra i Bachusa*

Tradycyjnie podczas Winobrania ma miejsce uroczystość wręczenia Nagród Kulturalnych Miasta Zielona Góra. 13 września 2011 r. w zielonogórskiej Palmiarni przyznano wyróżnienia w dwóch kategoriach – indywidualnej i zbiorowej. Nagrodami zbiorowymi uhonorowane zostały w tym roku trzy zespoły: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej, Chór Żeński „Polirytmia”, a także zespół „Zielonsi” Urszuli Dudziak. Dla pracowników Muzeum specjalne znaczenie miały tegoroczne nagrody indywidualne, gdyż to szczególne wyróżnienie zostało przyznane, obok Marzeny Więcek – twórczyni Festiwalu „Quest-Europe”, także naszemu dyrektorowi dr. Andrzejowi Toczewskiemu.

Prezydent Janusz Kubicki, który w towarzystwie wiceprezydent Wiolety Haręźlak wręczał Nagrodę, na wstępie przybliżył sylwetkę laureata i zaprezentował jego dorobek. W uzasadnieniu dyrektor Toczewski określony został jako „człowiek ze wszech miar wyjątkowy, który tworzy przyjazny klimat dla rozwoju kultury w naszym mieście”. Podkreślono osiągnięcia naukowe Andrzeja Toczewskiego, które „wyznaczają innym poziom aspiracji i marzeń”. Przypomniane zostały liczne zasługi laureata dla nauki i kultury, w tym m.in. coraz bardziej docenianą cykliczną imprezę „Noc w Muzeum”, która w zielonogórskim wydaniu propaguje kultury różnych narodów. Zdaniem Prezydenta Janusza Kubickiego tym corocznym wydarzeniem udało się Andrzejowi Toczewskiemu stworzyć muzeum, które stało się magnesem dla tłumów. Było to możliwe gdyż, jak podkreślono, „znalazł

on sposób na pogodzenie wymogów, jakie stawia sztuka z oczekiwaniami szerokiego grona odbiorców”. Za jedną z najcenniejszych umiejętności dyrektora Toczewskiego uznano jego zdolność efektywnej działalności w tak trudnych dla kultury czasach współczesnych. Ponadto doceniono szczególną wartość osadzonego mocno w kulturze regionu dorobku naukowego Andrzeja Toczewskiego. Prezydent Janusz Kubicki wyraźnie podkreślił osobowość, dynamikę laureata oraz piętno, jakie odcisnął on na naszej instytucji, mówiąc, iż nie byłoby przesadą określenie obecnie Muzeum Ziemi Lubuskiej jako „muzeum Andrzeja Toczewskiego”.

Dyrektor Toczewski w odpowiedzi podziękował Prezydentowi i pani Prezydent za dostrzeżenie jego pracy, przyznając, iż Nagroda ma dla niego duże znaczenie, bo „przecież każdy z nas jest wrażliwy na słowa otuchy i uznania dla tego, co robi”. Przypomniał również, iż dla niego samego dużą wagę mają „Studia Zielonogórskie”, których jest redaktorem naczelnym już od szesnastu lat. *Wierzę – powiedział laureat – iż rocznik ten jest również istotny dla naszego miasta, gdyż nie tylko prezentuje historię Zielonej Góry, lecz także dokumentuje jej życie i rozwój.*

Warto przypomnieć, iż Andrzej Toczewski został wyróżniony Nagrodą Prezydenta Miasta już po raz kolejny (wcześniej, w 1999 i 2007 r. został laureatem Nagrody Kulturalnej) i jest tym samym jedyną osobą, która to szczytne wyróżnienie otrzymała trzykrotnie. Serdecznie gratulujemy!

Małgorzata Masłowska

Muzealnikiem chciałem być od zawsze

Wywiad z dyrektorem Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze,
dr. Andrzejem Toczewskim

Małgorzata Masłowska: Nagroda Naukowa Prezydenta Zielonej Góry za rok 2011 to trzecia, wliczając dwie poprzednie nagrody kulturalne. Niewątpliwie ewenement, a jednocześnie dobry pretekst do naszej rozmowy.

Andrzej Toczewski: To miłe być potrójnym laureatem. Myślę, że moje działania promujące Zieloną Górę miały wpływ na decyzję kapituły i władz. Sądzę, że program Muzeum, stałe ekspozycje związane z dziejami miasta były m.in. powodem, aby przyznać mi zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Zielonej Góry. Od 16 lat ukazuje się pod moją redakcją rocznik „Studia Zielonogórskie”. W tych działaniach wspomagają mnie Emilia Cwiłińska, Anitta Maksymowicz i Dariusz Dolański. Pismo publikuje wyniki badań związanych z historią i współczesnością Zielonej Góry. Stąd szerokie spektrum artykułów, dorobek naukowy i poznawczy, od archeologii, przez poszczególne epoki historyczne, po badania socjologiczne, sprawozdania z działalności zielonogórskich instytucji i organizacji społecznych. Ważną część stanowi kronika miasta, wspomnienia i relacje, biogramy, bibliografie i recenzje. Swoje teksty publikowała większość zielonogórskich autorów. Obecnie badania nad Zieloną Górą nie są możliwe bez uwzględniania dorobku „Studiów Zielonogórskich”. Wydając w 1995 roku pierwszy tom „Studiów” sądziłem, że ukaże się pięć, sześć numerów i zabraknie tematyki i autorów. Myliłem się, okazało się bowiem, że takie pismo jest bardzo potrzebne. Autorów stale przybywa, liczba złożonych propozycji do publikacji jest duża. Wydana wraz z X tomem bibliografia zawiera 223 publikacje, stanowiące dorobek 126 autorów. Od roku 2000 redakcja „Studiów Zielonogórskich” przyznaje nagrodę *Laudant illa sed ista legunt* („tych chwałą, ale czytają tamtych”), którą uhonorowani zostali dr Jan Muszyński (2000), prof. dr hab. Czesław Osękowski (2003), prof. dr hab. Jerzy Piotr Majchrzak (2004), prof. dr Zbigniew Bujkiewicz (2005), dr Stanisław Kowalski (2006), red. Tomasz



Dr Andrzej Toczewski
fot. K. Nawrocka

Czyżniewski (2007), Lesław Batkowski (2008), prof. dr hab. Leszek Jerzak (2009), red. Konrad Stanglewicz (2010), red. Alfred Siatecki (2011).

M.M.: Jako dyrektor Muzeum zaproponowałeś nową koncepcję współczesnej placówki kulturalnej. Postanowiłeś zerwać z XIX-wiecznym wizerunkiem miejsca, do którego przychodzi się na wernisaże, bo tak wypada, wniosłeś natomiast formy, które pomagają mieszkańcom Zielonej Góry i Nadodrza w poszukiwaniach własnej, lubuskiej tożsamości.

A.T.: Zanim zostałem dyrektorem Muzeum, byłem w Stanach Zjednoczonych na rocznym stypendium Fundacji Kościuszkowskiej. Poznałem wiele muzeów, które są bardzo nowoczesne w porównaniu z naszymi placówkami. Ameryka wyprzedza Europę, szczególnie naszą część, o wiele, wiele lat. Dla przykładu, Muzeum Historii Naturalnej w Chicago z bogatymi

zbiorami antropologicznymi, zoologicznymi, archeologicznymi i etnograficznymi ma więcej eksponatów, aniżeli wszystkie muzea w Polsce. Kiedy wróciłem do kraju, zdobyte doświadczenie, przeżycia, obserwacje nadały szczególnego impetu mojej pracy i propozycjom. Pewne wzorce, w miarę możliwości, starałem się przełożyć na rzeczywistość zielonogórską, co pozwoliło ukształtować nową koncepcję muzeum.

Zawsze chciałem być muzealnikiem. W latach 80. dostałem propozycję pracy w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, ale jej nie przyjąłem. W 1998 roku Marian Kwapiński, dyrektor Muzeum Archeologicznego w Gdańsku, zaprosił mnie na wakacje nad morze. Wtedy Prezydent Gdańska ogłosił konkurs na dyrektora Muzeum Historycznego Miasta Gdańska, który obejmuje Ratusz, Dwór Artusa, Twierdzę Wisłoujście, Westerplatte, Dom Uphagena. Za namową Mariana poznałem te miejsca, napisałem program, złożyłem dokumenty i niespodziewanie dla samego siebie wygrałem konkurs. Jednak plany wyjazdu do Gdańska

pokrzyżowały pewne perturbacje domowo-rodzinne, żona dostała wizę do USA, córka nie chciała opuścić swojej klasy, moja mama była ciężko chora, wycofałem się więc, a kiedy okazało się, że wszystkie sprawy mogą uporządkować, było za późno – dzień wcześniej stanowisko zostało obsadzone...

Gdy w Muzeum Ziemi Lubuskiej objąłem stanowisko po Janie Muszyńskim, dostałem placówkę pracującą według określonego programu artystycznego i merytorycznego. Bardzo dobre Muzeum. Jan ma wielkie zasługi w gromadzeniu sztuki współczesnej, z której stworzył imponującą kolekcję. Wprowadził swoistą modę na bywanie w Muzeum, pokazać się na wernisażu należało do dobrego tonu. Postawił placówkę na piedestale, pokazał formułę, która przyniosła uznanie i wpisała się w strategię rozwoju Zielonej Góry. Muzeum stało się instytucją szanowaną i docenianą.

Osobiście misję Muzeum widzę wieloaspektowo. Gdy rozpocząłem swoją kadencję, zająłem się tożsamością, czując wagę problemu i pojawiające się potrzeby mentalne i emocjonalne społeczeństwa. Przez ostatnie 20 lat wiele się na tym polu zmieniło. Dawniej pałac na wsi „był niczyj”, dzisiaj jest nasz. Kiedyś poczucie tożsamości, szczególnie w kontekście ziem zachodnich, było miałe. Teraz to stały element świadomości, który ciągle się rozwija. Z tożsamością w sensie myślenia o sztuce odwołujemy się na przykład do „Złotego Grona”. Ale ważne jest również poczucie tożsamości w rozumieniu historycznym, obserwujemy, iż ono wciąż się rozwija, umacnia. Gdy z Izabelą Korniluk kilka lat temu ogłosiłem apel o przekazanie starych dokumentów i zdjęć, Muzeum przeżyło najazd zainteresowanych. Okazało się, że w domowych archiwach przechowują setki pamiątek ważnych dla nich, a dla nas jeszcze ważniejszych, bo odwołujących się bezpośrednio do historii naszego regionu. Widać, że poczucie przynależności cementuje społeczność. Dzięki darom mieszkańców regionu powstały potężne zbiory, a nasza instytucja stała się muzeum tożsamości. Na co dzień o tym się nie myśli, ale muzea takie jak nasze zaspokajają jedną z podstawowych potrzeb – odtworzenia własnej przeszłości, osadzenia jej w historii, potrzeba przeżywania ciągłości rodziny, własnych losów, stworzenia powiązań, bo przecież nikt z nas nie potrafi istnieć w pustce...

M.M.: Zielonogórskie muzeum ongiś służyło eksponowaniu sztuki. Od kilku lat poszerza swą ofertę i nie tylko zajmuje się sztuką, lecz i edukacją, którą kieruje do dużego kręgu odbiorców. Myślę, że otworzyło się na młodych ludzi, w tym też najmłodszych odbiorców, których tak wielu uczestniczy w corocznych Nocach Muzealnych. To działanie świadome, podpatrzone, podpowiedziane?

A.T.: Jako historyk kieruję się ideą muzeum żywego. To oznacza, że kreuję taki model, by widz zapragnął przyjść do nas jeszcze kolejny raz. Aby zaciekawiony, zainteresowany pragnął dopełnić swoją wiedzę, swoje wrażenia. Jan Muszyński stworzył Muzeum, które liczyło

się w pejzażu kulturalnym Zielonej Góry, lecz czasy jego działania były całkiem inne: myślę, jak dużo ideologii towarzyszyło ówczesnej pracy, prezentacjom, pomysłom. Ponadto, co chyba najważniejsze, były wówczas odpowiednie fundusze na zakupy dzieł. Tymczasem w nowej rzeczywistości ekonomicznej przyszło mi liczyć nie na bogaty państwowy mecenas, ale na społeczność. Mój problem to brak pieniędzy na zakup zabytków. Konsekwencje takiego stanu są bardzo konkretne: gdy za sto lat jakiś kurator będzie chciał zrobić wystawę sztuki nam współczesnej, stanie przed poważnym dylematem...

Z myślą o zwiedzających tworzymy nowe galerie, modernizujemy Muzeum, ale zdaję sobie sprawę, że jest jeszcze wiele do zrobienia – nie mamy na przykład kawiarni, która jest standardem w świecie muzealnym. Obecnie wystawy obejrzeć można niemal wszędzie – w bibliotece, w licznych galeriach, nawet w knajpkach. Dlatego muszę mieć na tyle atrakcyjny program merytoryczny, by widzowie przyszli i przychodzili w przyszłości, myśleć perspektywicznie i wychowywać odbiorców sztuki. Teraźniejszość zmusiła mnie do tworzenia programu otwartego, dynamicznego. Zerwanie z XIX wiekiem w sposobie myślenia, gdy zainteresowanie publiczności koncentrowało się wokół zabytku, spowodowało, iż nastąpiła zmiana w filozofii funkcjonowania muzeów. Dziś potrzeby zwiedzających są znacznie większe, ich doznania potrzebują wielostronnej oprawy, wydarzenia artystycznego. Dlatego już nie słychać złośliwego zdania, że „nogi są zmęczone już na sam widok muzeum”.

W kreacjach muzealnych, artystycznych i edukacyjnych uczestniczy wielu młodych ludzi, bardzo to sobie cenimy. Jednocześnie młoda i bardzo ambitna jest kadra. Jakość działania kustoszy przekłada się na budowaną nową wartość, nowe propozycje, programy. Kiedy przyszedłem do Muzeum przed 13 laty, nikt nie znał języka obcego i nie był przygotowany do oprowadzania po ekspozycji zagranicznych widzów. Teraz kustosze mogą pochwalić się znajomością języka angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego, francuskiego, ukraińskiego. Przyznam się, że zawsze przywiązywałem wagę do kadry. Ponad rok temu doktorat obroniła Anitta Maksymowicz, a kolejne cztery osoby – Aneta Kamińska, Izabela Korniluk, Longin Dzieżyc i Arkadiusz Cincio – mają otwarte przewody doktorskie. Nasz informatyk inż. Przemysław Binder został słuchaczem studiów doktoranckich i realizuje niezwykle ciekawy i prekursorski temat „Inteligentne muzeum”. Większość kustoszy ma ukończone podyplomowe studia muzealnicze.

M.M.: Istota zmiany myślenia o działalności Muzeum tkwi w przemyślanej i pracowicie realizowanej ofercie. Zwiedzający mają do dyspozycji propozycje niezależne same w sobie – zaaranżowane Muzeum Dawnych Tortur, Muzeum Wina i Muzeum Zielonej Góry. Czy koncepcja odpowiada potrzebom naszych czasów?

A.T.: W XIX wieku mieliśmy do czynienia z muzeum jako świątynią sztuki, w ciągu XX wieku zmieniały się

koncepcje funkcjonowania muzeów, nowe stulecie postawiło na osobowość ludzi zawiadujących zbiorami i wpłynęło na charakter placówek. W ostatnich latach zaczęły powstawać muzea multimedialne podporządkowane – jak cała nasza współczesna cywilizacja – komputerom.

Moje wykształcenie historyczne skierowało poszukiwania w innym kierunku, próbując jednocześnie połączyć je z nową wizją. Ich urzeczywistnieniem stały się nowe ekspozycje stałe, wszystkie związane z historią regionu – wspomniana o Muzeum Dawnych Tortur, Muzeum Wina, ekspozycji poświęconej historii Zielonej Góry. Ale są też inne nowe wystawy stałe. Badania nad tożsamością spowodowały, że narodziła się potrzeba stworzenia galerii piastowskich władców Śląska Lubuskiego. Dwadzieścia cztery portrety wykonała Irena Bierwiaczonek, było to wyzwanie na miarę jej talentu. Ponadto malarka przygotowała znakomitą kopię „Fortuny” Tadeusza Kuntzego, naszego wspaniałego artysty z przełomu baroku i klasycyzmu, uznanego i w Polsce, i we Włoszech. Kuntze to jedna z najważniejszych postaci w historii naszego miasta, dlatego bardzo odczuwałem brak ekspozycji stałej poświęconej Kuntzemu, uważałem, że w Muzeum powinien zajmować poczesne miejsce. Dla tej niezwykle osobowości utworzyłem zatem osobną galerię, w której znalazło się dzięki naszym staraniom, m.in. pięć oryginalnych obrazów – darów profesora Andrzeja Ciechanowieckiego.

Jak większość muzeów, cierpimy na brak powierzchni odpowiedniej tak dla przechowywania, jak i prezentowania zbiorów. Kilkakrotnie próbowałem przebadać stan nieużywanych piwnic. Okazało się, że pomieszczenia były pełne gruzu, tak niskie, że dorosły człowiek nie mógł się w nich wyprostować, zagrzybione, wszędzie wystawały rury, co rusz podchodziły wody gruntowe. W przeciągu wielu lat pomieszczenia stały się magazynem, np. zalegało w nich z pół tony szyb. Mimo tego zapuszczono przez wiele lat, przynębiającego stanu, widziałem tam możliwość realizacji mojej idei, wystawy poświęconej zielonogórskim czarownicom i torturom stosowanym wobec nich. Zabraliśmy się do pracy, zaczęliśmy od wywiezienia z piwnic dziesięciu wywrotek śmieci, nie licząc ziemi. Muzeum Dawnych Tortur powstawało pięć lat.

Najpierw myślałem o stworzeniu muzeum wina, najbardziej reprezentatywnego dla naszego regionu, ale uznałem, że muzeum tortur będzie na tyle atrakcyjne, że przyciągnie widzów. Poprosiłem architekta, Roberta Jurgę, aby wykonał rysunki związane z historią tortur umiejscowione w Zielonej Górze. Są czytelne, przemawiają do odbiorcy, widzę, że funkcjonują w świecie, są przywoływane w rozmaitych wydawnictwach, gdy mowa o funkcjonowaniu prawa, stosowaniu tortur, sposobie ich wykonywania. Ostatnio nasze eksponaty „zagrały” w filmie fabularnym „Jak się pozbyć cellulitu” Andrzeja Saramonowicza. Pomysł ekspozycji powstał w oparciu o oryginalne kamienie hańbiące. Są to tak cenne i unikatowe zabytki, że nawet tylko dla nich warto było otworzyć nową wystawę. Muzeum ma je w posiadaniu cudem, dzięki pasji zbierackiej pewnego niemieckiego sędziego. Drugim najcenniejszym pośród zabytkowych eksponatów jest

Wyciąg z protokołów sądu zielonogórskiego z akt procesów przeciwko czarownicom z lat 1663, 1664, 1665, który przypomina niechlubne dzieje Zielonej Góry.

Dla celów wystawienniczych odzyskaliśmy ciekawą przestrzeń, choć przydałoby się jej dwa razy więcej. Nasza ekspozycja, w tej chwili jedna z najlepszych i najbardziej popularnych w Polsce, pokazuje dość okrutną rzeczywistość; uświadamia, jak funkcjonował, m.in. XVII-wieczny system sprawiedliwości. Ekspozycja tortur cieszy się niesłabnącym powodzeniem, zwiedza ją wiele osób, indywidualnie i w zorganizowanych grupach, w tym również goście z Niemiec.

Po zagospodarowaniu pierwszej części piwnic, pozostała druga, również pełna śmieci. Postanowiłem, że powstanie duże pomieszczenie o powierzchni sali witrażowej. Wiedziałem, że to będzie sporo kosztowało. Architekci uświadomili mi, że w pierwotnym projekcie sala nie ma stropu, należy więc wykonać od podstaw nowe stropy. W trakcie prac okazało się, że nie ma sposobu na to, by wywieźć wieloletni gruz. Bardzo zdolny szef nadzoru, inżynier Edmund Witczak, wymyślił, aby zrobić to starym, specjalnie do tego celu zreperowanym transportem. Kolejna sala dostała nowy strop, nową podłogę, dla zachowania klimatu dawnej piwnicy Edmund pozyskał starą, nieużytkowaną cegłę z klasztoru w Nowogrodzie Odrzańskim. Powstały nawet portale. Niestety, miałem niewiele eksponatów, by wypełnić przestrzeń. Mimo że winiarstwo jest jedną z najważniejszych tradycji regionu, moi poprzednicy, z wyjątkiem Bogdana Kresa, nie przywiązywali do niego należytej wagi. Z pomocą przyszło zaprzyjaźnione Centralne Muzeum Winiarstwa w Oppenheim nad Renem, mieście, które ma wielowiekowe tradycje winiarskie. Wiele zawdzięczamy życzliwości jego ówczesnego dyrektora – dr. Reinharda Mutha. Zaproponował, byśmy przyjęli, co nam potrzeba. Dostaliśmy 60 eksponatów związanych z uprawą winorośli i produkcją wina, które wraz z naszymi zbiorami winiarskimi złożyły się na nową aranżację Muzeum Wina. Powstało też osobne wejście, którego zawsze brakowało, dzięki czemu obiekt funkcjonuje samodzielnie i niezależnie. Pamiętam, jak krótko przed otwarciem nowej ekspozycji, zaproszony Jan Muszyński oglądając wnętrze, był pod wrażeniem jego aranżacji. Było mi miło, ponieważ ja byłem jej autorem. Zwiedzający z Polski i zagranicy, szukają Muzeum Wina. Niekiedy dziwią się, że mieści się ono w gmachu MZL. Oczywiście, że bardzo chcielibyśmy mieć osobne Muzeum Wina, ale ja jestem szczęśliwy i dumny z tego, że udało mi się zagospodarować zaniedbane i zapomniane wnętrze na swego rodzaju piwnicę winiarską. Muzeum Wina odbieram jako sukces – jest ono wyrazistą wizytówką Zielonej Góry, bardzo przyczynia się do promocji nie tylko miasta, ale całego naszego regionu.

Kolejną ekspozycją znaczącą dla promocji miasta, którą udało mi się stworzyć, jest Muzeum Zielonej Góry. Dzisiaj już trudno uwierzyć, że to jest pierwsza wystawa stała poświęcona historii naszego miasta. Miała ona różną formę, w miarę pozyskiwania eksponatów, potrzebna była coraz większa przestrzeń. Obecnie jest to jej trzecia

„odsłona”, która ukazuje Zieloną Górę w procesie rozwoju od małego średniowiecznego miasteczka do miasta liczącego ponad sto dwadzieścia tysięcy mieszkańców. Na początku byliśmy w trudnej sytuacji. O ile w przeszłości np. muzeum w Świebodzinie zbierało miejskie zabytki, w Zielonej Górze właściwie nie pozyskiwano zbiorów historycznych, zadowolając się tym, co pozostało po Heimatmuseum (a i to nie było prezentowane, leżało w magazynach), dlatego nie było czym zagospodarować wystawy. Zacząłem więc od makiet miasta. Pierwsza powstała makietą nowożytną Zielonej Góry, z około połowy XVIII wieku. Środki na jej wykonanie pozyskaliśmy z Euroregionu „Szprewa-Nysa-Bóbr”. Kolejną makietę – miasta współczesnego z roku 2000, sfinansowano ze środków Miasta. Prezydent Zygmunt Listowski, który zapowiedział, że wspomóż nas, jeśli znajdziemy wykonawcę. Okazało się to wyzwaniem nie lada, ponieważ nie istniały już biura projektowe. Udało nam się zdobyć zdjęcia lotnicze, od leśników pożyczaliśmy aparat do pomiaru wysokości drzew, co pozwoliło na zachowanie równowagi w wysokości wielopiętrowych budynków. Anegdota pokazuje charakterystyczne podejście do sprawy, gdy w budżetach brakowało pieniędzy. Poszedłem do prezydenta Listowskiego po obiecane fundusze, bo już wiedziałem, kto wykona makietę. Prezydent zaraz poprosił swego zastępcę, Zenona Bambrowicza, opowiedział o projekcie, ten, że „bardzo dobrze, ale mam pytanie: skąd panie prezydencie weźmiemy na to fundusze?” – „To już twój problem. Ja zgodziłem się na makietę, ty znajdziesz pieniądze” – brzmiała odpowiedź. Jako ostatnia, w 2009 roku powstała makietą Zielonej Góry średniowiecznej, również dzięki wsparciu finansowemu Miasta. Od wtedy też ekspozycja prezentowana jest w obecnej przestrzeni, została przebudowana, znacznie wzbogacona w kolejne eksponaty. Muzeum Zielonej Góry rozwija się wokół osi czasu; wydarzenia, jakie rozgrywały się na przestrzeni wieków ilustrowane są przez obrazy, tablice, sztandary, fotografie.

M.M.: Porozmawiamy o Twoim pomysśle, idei i jednocześnie wielkiej nadziei. Bywalcy, to chyba dobre określenie, czekają na rozbudowę przestrzeni wystawienniczej, co jest koncepcją pracochłonną i wymagającą dużych pieniędzy. Realizacja tej wizji sprawi, że Muzeum znów się zmieni. Jakie znaczenie będą miały nowe ekspozycje? Wyobrażam sobie, że wpłyną na rolę Muzeum, przede wszystkim jako czynnika promującego miasto i nasz region, ale z pewnością Twoja idea na tym nie poprzestaje...

A.T.: Przystaje funkcjonować utożsamianie muzeum ze świątynią, gdzie w ciszy kontempluje się sztukę. Nasza placówka jest tego właściwym przykładem. Nie spoczywamy na laurach, dlatego myślimy o rozbudowie. Marzy mi się muzeum piękne, nowoczesne i funkcjonalne. Służące i ważne w równej mierze dla naszej lokalnej społeczności, jak i dla coraz większego grona odwiedzających nas turystów. Przygotowana koncepcja państwa Krupków zakłada modernizację zabytkowej fasady przy

alei Niepodległości i podkreślenie nowej części. Projekt powiększonego obiektu poparł Stanisław Kowalski, historyk sztuki i były wojewódzki konserwator zabytków. Zauważył on, że Muzeum w obecnej postaci nie jest w stanie sprostać wyzwaniom XXI wieku. A Zielona Góra, jako miasto uniwersyteckie wymaga i zasługuje na odpowiednią nowoczesną placówkę, która pozwoli na wyeksponowanie zbiorów i kreowanie regionalnej tożsamości kulturowej. W taki pożądanym model nowej edukacji wpiszą się przede wszystkim trzy stałe ekspozycje, których brak jest niesłychanie odczuwalny zarówno w edukacji uczniów i studentów, jak i osób – a jest ich coraz większe grono – zainteresowanych historią miasta i regionu, w którym żyją. Przede wszystkim chciałbym, aby powstało muzeum osadnictwa na Ziemi Lubuskiej. Na bieżąco zbieramy materiały, dokumentujemy zjawiska, jakie zachodziły i zachodzą w naszym mieście, ale pamiętajmy, że pionierzy Zielonej Góry powoli od nas odchodzą. Byłoby ogromną szkoda, gdybyśmy o nich i ich trudzie zapomnieli. Wierzę, i mam nadzieję, że jest to odczucie powszechne, iż ten rozdział historii Ziemi Lubuskiej, dotąd raczej pomijany, zasługuje na prezentację. Ekspozycja poświęcona osadnictwu w 1945 roku pokaże przybycie Polaków na te ziemie. W naszym regionie nie ma dotąd na ten temat ekspozycji żywej, prawdziwej. Chciałbym, aby była to wystawa nowoczesna, z użyciem multimedialnych, o dużym walorze poznawczym, typu narracyjnego, z wagonem repatriantów, ich przywożonym majątkiem, walizkami, zwierzętami, uratowanym dobrem, wspomnieniami o opuszczonej ojczyźnie... Dwie kolejne wystawy przewidziane w projekcie rozbudowy Muzeum to ekspozycja poświęcona skomplikowanej historii Ziemi Lubuskiej i Zielonej Góry oraz galeria „Złotego Grona”. O potrzebie powstania ekspozycji poświęconej historii Ziemi Lubuskiej świadczą chociażby ciągle kontrowersyjne pojawiające się wokół nazwy regionu, który jest w gruncie rzeczy zlepkiem kilku innych regionów historycznych, a przecież to jest tylko początek rozważań dotyczących dziejów ziem, na których dziś żyjemy. O istocie powstania stałej Galerii „Złotego Grona” chyba nikogo nie trzeba przekonywać – jest to najważniejsza kolekcja sztuki współczesnej na zachodzie między Szczecinem a Wrocławiem. Wszystkie trzy ekspozycje są ściśle powiązane z historią Zielonej Góry i regionu, wszystkie stanowią o jego tożsamości. Dlatego odgrywałyby ogromną rolę w edukacji i byłyby także bardzo czytelnym i mocnym elementem promującym Zieloną Górę.

Dużo powiedziałem o ekspozycjach, ale przypomnę, że działalność muzealna musi mieć szeroką ośnowę, czyli oprócz wspomnianych wystaw, ważne jest zaplecze w postaci interesujących zbiorów i wykształconych kustoszy, bardzo istotne znaczenie mają także wydawnictwa wspomagające, m.in. popularyzowanie naszej pracy, edukację, badania naukowe, działania artystyczne własne i międzymuzealne. W naszym przypadku to „Museion”, pierwszy informator tego typu wydawany w kraju. Nasz Dział Wydawniczy, kierowany przez Emilię Ćwilińską przygotowuje ponadto publikacje popularnonaukowe,

katalogi, broszury, plakaty, pomoce dydaktyczne. Ważnym elementem naszego Muzeum jest nowa strona internetowa, którą opracowała dr Anitta Maksymowicz, a którą obecnie prowadzi Alicja Błażyńska.

Współczesne czasy stanowią wyzwanie dla muzeów, które przecież nie istnieją bez zwiedzających. Oni z kolei liczą na to, że inwestując pieniądze, wolny czas, jaki spędzą na zwiedzaniu, biorąc udział w zaproponowanych działaniach artystycznych, otrzymają zadowalającą wartość, indywidualną, niezapomnianą. Dlatego muzea powinny być wspierane przez promotorów regionu. Władze samorządowe i miejskie spełniając aspiracje muzealników, mogą zaspokoić potrzeby zwiedzających, ale też przyczynić się do popularyzacji i promocji miasta. Poprzez kulturę mogą realizować jeden z głównych elementów swojej działalności. Samorządy wielu miast bardzo dobrze to rozumieją i opierają swoją działalność promocyjną właśnie na kulturze. Zawsze z sukcesem, ponieważ trzeba pamiętać o tym, że kultura, edukacja są wartościami uniwersalnymi i tylko z pozoru nie są dobrami pierwszej potrzeby, to dzięki nim kształtują się obywatelskie, twórcze społeczeństwa. Ponadto, inwestowanie w kulturę ma wymiar ekonomiczny – kultura i związany z nią przemysł (m.in. turystyka) generują dochody znacznie większe od nakładów. Wśród naszych zwiedzających jest wielu gości z Niemiec, Belgii, Włoch, Holandii, Ukrainy, zdarzają się Chińczycy, Kanadyjczycy, Amerykanie i Australijczycy. Część z nich przyjeżdża w ramach tzw. turystyki kulturowej. Mimo że muzeum

często postrzegane jest jako instytucja badawcza, to przy otwarciu na zapotrzebowania społeczeństwa staje przed szansą zdobycia dobrej pozycji w pozyskaniu odbiorcy.

Według muzealników o wartości muzeum stanowi jakość zbiorów, ilość oryginałów. Nie da się zrobić dobrego muzeum sztuki bez nazwisk, które się liczą i są niezmiernie ważne dla publiczności. Bez dobrych twórców muzeum nie liczy się w rankingu, nie jest zauważane. Co ma zrobić muzeum, gdy chce liczyć się pośród innych? Powinno wzbogacić swoje zbiory. Ale za co kupić dzieła Matejki, Witkiewicza? Skąd wziąć setki tysięcy złotych, by stworzyć wystawę interesującą dla odbiorców? Trzeba walczyć o dotacje, my to robimy, ale nie jest to sprawa łatwa, rynek wtórny jest niewielki, kultura przekazywania zbiorów dopiero się rodzi. Musimy sobie uświadomić, że muzeum, które jest symbolem intelektualnego rozwoju i dobrobytu społecznego, też rządzi się ekonomią.

Często powtarzam, że we współczesnych muzeach nachodzą na siebie i wzajemnie przenikają przestrzenie artystyczne, historyczne, edukacyjne, rekreacyjne. Obecnie muzea wychodzą poza sferę gromadzenia i wystawiania eksponatów, a nastawiają na działania artystyczne, na wydarzenia. Wierzę, że przy pewnym wsparciu finansowym Muzeum może stać się miejscem jeszcze bardziej przyjaznym i atrakcyjnym, gdzie walory poznawcze, edukacyjne, a także te związane z przeżyciem artystycznym, a nawet rozrywką na wysokim poziomie, będą silnym magnesem zarówno dla mieszkańców Zielonej Góry, jak i dla turystów.

Anitta Maksymowicz

Wizyty księżnej Eleonore von Schönaich-Carolath w Muzeum Ziemi Lubuskiej

2 czerwca 2011 r. w towarzystwie Zbigniewa Czarnucha odwiedziła nasze Muzeum księżna Eleonore von Schönaich-Carolath. Księżna mieszka i pracuje w Berlinie oraz w Monachium, z zawodu jest dyplomowaną restauratorką, zajmuje się głównie konserwacją i restauracją mebli drewnianych. Obecnie odbywa studia podyplomowe na Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie na kierunku ochrona europejskich dóbr kultury.

Głównym powodem przybycia księżnej do Muzeum była chęć poznania pamiątek rodu panującego niegdyś w Siedlisku (Carolath), jakie ewentualnie mogłyby znajdować się w muzeach na Ziemi Lubuskiej. Z naszych zbiorów dyrektor Andrzej Toczewski zaprezentował księżnej puszkę pieczętną z herbem rodu Schönaich z XVIII w., znaną w ruinach zamku w Siedlisku przez harcerzy. Podczas rozmowy księżna wyznała, iż historią rodu Schönaich-Carolath zaczęła interesować się niedawno, na co wpłynęły również jej obecne studia na Uniwersytecie Viadrina. Opowiadała o nieżyjącym dziadku, który doskonale znał historię rodziny; o tym, jak niełatwo jest prowadzić badania genealogiczne wśród członków rodziny,

którzy niestety nie posiadają już szerokiej wiedzy o dawniejszych pokoleniach, a także o kolekcjach czy dziełach sztuki znajdujących się w posiadaniu rodziny. Naturalną konsekwencją tej rozmowy był pomysł dyrektora Andrzeja Toczewskiego, by w naszym Muzeum zaprezentować wystawę poświęconą historii rodu Schönaich-Carolath. Księżna bardzo się z tej propozycji ucieszyła, jednak postanowiła, iż najpierw spróbuje ustalić wśród swych krewnych, czy posiadają wystarczającą ilość obiektów i czy zechcieliby je wyeksponować w Muzeum.

Po raz drugi księżna Schönaich-Carolath przyjechała do Muzeum 13 września 2011 r., by opowiedzieć o stanie swych badań. W międzyczasie, o czym poinformowała z wielką radością, spotkała w Zielonej Górze grupę osób, które z zyczliwością odniosły się do jej poszukiwań, a także do pomysłu ewentualnej wystawy, m.in. pomoc w realizacji tego polsko-niemieckiego projektu zaproponował Czesław Fiedorowicz – prezes Euroregionu Nysa-Sprewa-Bóbr. Mamy nadzieję, iż w przyszłości uda się wspólnie przygotować wystawę poświęconą jednemu z najbardziej znaczących rodów w regionie.

Anitta Maksymowicz

Korespondencja własna z Nowego Jorku

Z wizytą na Ellis Island



Ellis Island – Wielki Hall, w którym przyjmowano imigrantów

W Nowym Jorku znajduje się około stu różnego rodzaju muzeów. W chwili, gdy piszę te słowa mija dopiero mój piąty dzień dwumiesięcznego pobytu w „mieście, które nigdy nie zasypia”. Nie miałam więc jeszcze okazji, by zapoznać się choćby pobieżnie z tym bogactwem, ale oczywiście wstępne kroki w tym kierunku już podjęłam. Pierwszym muzeum, do którego się udałam było (jakżeby inaczej!) Muzeum Imigracji na Ellis Island, a drugim Metropolitan Museum of Art. Przedstawienie tej ostatniej instytucji – posiadającej ponad dwa miliony eksponatów z całego świata i goszczącej ponad sześć milionów zwiedzających rocznie – wymagałoby znacznie więcej miejsca, dlatego przedstawię pokrótce Muzeum Imigracji.

Idea Muzeum, które zarządzane jest w ramach jednej fundacji, wspólnie ze Statuą Wolności, zrodziła się na początku lat 80. XX w., a jej wielkim orędownikiem był ówczesny prezydent USA – Ronald Reagan. Muzeum powstało w oryginalnych budynkach biura imigracyjnego na wyspie Ellis. Zostało udostępnione publiczności w 1990 r. i stało się w tamtym czasie jednym z najnowocześniejszych muzeów na świecie. Wcześniej jednak konieczne było przeprowadzenie prac konserwatorskich, restauratorskich oraz remontowych na największą skalę w dziejach Stanów Zjednoczonych, jeśli chodzi o budynki historyczne. Prace te zostały sfinansowane w dużej mierze dzięki społecznym zbiórkom.

Ellis Island jest symbolem Ameryki – kraju, który został zbudowany i wykreowany dzięki kilku pokoleniom milionów przybyszów. To właśnie tutaj w latach 1892-1954 znajdowała się stacja kontroli imigrantów, gdzie przyjmowano (lub nie!) ludzi ściągających z całego świata, by osiedlić się w kraju wolności. Z biegiem lat miejsce

zmieniało swój charakter i stało się bardziej centrum deportacji, niż imigracji. Od lat 50. XX w. opuszczona stacja stopniowo popadała w ruinę i zapomnienie.

Muzeum Imigracji jest typem muzeum narracyjnego, gdzie zwiedzający podąża wybranym przez siebie, a nie z góry narzuconym szlakiem i staje się bohaterem opowiadanej historii. Na ekspozycjach, w odnawionych autentycznych pomieszczeniach, znajdują się oryginalne wyposażenia biura imigracyjnego, ale także przedmioty należące do imigrantów, dokumenty tożsamości i naturalizacyjne, rzeczy osobistego użytku oraz fotografie. Największe wrażenie robią fragmenty listów imigrantów, często świadczące o wielkim rozczarowaniu. Jeden z Włochów pisał do rodziny: „We Włoszech wszyscy opowiadali, że w Ameryce drogi są wybrukowane złotem. Kiedy tu przyjechałem przekonałem się, że: po pierwsze – nie są wybrukowane złotem, po drugie nie są w ogóle wybrukowane, a po trzecie to ja byłem tym, który miał je brukować”. Ekspozycje ukazują, jak niezwykle trudne warunki zastawali imigranci na miejscu, ile wysiłku kosztowało ich zapewnienie bytu dla siebie i dla rodziny. Obok losów tych, którym mimo wszystko się udało, można poznać historię imigrantów, którzy ponieśli porażkę. Ellis Island była bramą do nowego świata i nowego życia dla ponad ośmiu milionów ludzi. Dużą część z nich stanowili Europejczycy, ale licznie przybywali też Azjaci.



Jeden z wielu polskich akcentów na Ellis Island. Polskojęzyczny plakat Zarządu Spożywczego St. Zjednoczonych

Na ekspozycji wyraźnie czytelna jest dbałość organizatorów o równowagę i bezstronność – wszelkie nacje prezentowane są w równym stopniu i z równym szacunkiem. Bardzo interesującym materiałem są różnego rodzaju tabele i zestawienia, dające obraz tego, jak wyglądało w USA życie imigrantów różnego pochodzenia.

Każdego roku Muzeum zwiedza około 2 milionów gości, co od początku jego działalności daje liczbę 40 milionów zwiedzających, dlatego instytucja uznawana jest za jedno z najprężniej działających prywatno-publicznych partnerstw w Stanach Zjednoczonych. Muzeum wciąż się rozwija; obecnie na wyspie znajdują się również: biblioteka, teatry, studio historii mówionej z autentycznymi nagraniami wspomnień imigrantów, a także specjalne sale dla dzieci oraz – tłumnie oblegane – centrum historii rodzin amerykańskich, gdzie można przejrzeć bazę danych składającą się z około 25 milionów rekordów, stanowiącą doskonałe źródło do szukania śladów po swoich przodkach i badania historii rodzin. Bardzo poruszająca jest także tzw. Ściana Chwały, na której można odnaleźć

około 700 tysięcy nazwisk imigrantów. Obecnie Muzeum na Ellis Island, wraz ze Statuą Wolności, stanowi jeden z najczęstszych celów wycieczek w Nowym Jorku. Kolejnym krokiem w jego rozwoju jest projekt „Zaludnianie Ameryki”, dzięki któremu na Ellis Island prezentowana będzie nie tylko historia imigrantów przechodzących przez bramy tutejszego urzędu imigracyjnego w latach 1892-1954, lecz ukazana zostanie cała imigracja do Ameryki od samych jej początków do czasów współczesnych. Otwarcie tego bloku muzeum planowane jest na rok 2012.

Bardzo ciekawym doświadczeniem jest porównanie Muzeum Imigracji w Nowym Jorku z jego odpowiednikiem po drugiej stronie Atlantyku, o 15 lat młodszym Muzeum Emigracji w Bremerhaven. Ogromny sukces obu tych muzeów oraz fakt, iż cieszą się one niesłabnącym zainteresowaniem zwiedzających, świadczy o coraz większej fascynacji ludzi swoją przeszłością, korzeniami, historią własnej rodziny.

Izabela Korniluk

Europejskie Dni Dziedzictwa 2011 w Muzeum Ziemi Lubuskiej

Po raz kolejny Muzeum Ziemi Lubuskiej uczestniczyło w Europejskich Dniach Dziedzictwa. W tym swoistym święcie zabytków kultury starego kontynentu, propagowaniu regionalnego dziedzictwa, kultury, tożsamości, zwyczajów i obyczajów Polska uczestniczy od 1993 r.

W 2011 r. tematem przewodnim EDD były „Kamienie milowe”. Hasło to miało zwrócić uwagę na wkład Polski i Polaków w rozwój Europy na przestrzeni dziejów. Muzeum Ziemi Lubuskiej jak co roku chętnie przyłączyło się do 19. z kolei edycji Europejskich Dni Dziedzictwa. Podczas dwóch weekendów września (10-11, 17-18) bezpłatnie udostępnialiśmy wystawy muzealne.

Podczas pierwszego weekendu, o godz. 12 pracownicy Działu Historycznego przygotowali dla wszystkich zwiedzających specjalne spotkania, w czasie których oprowadzali po ekspozycji. Przed rozpoczęciem oprowadzania poinformowano gości o inicjatywie Rady Europy, organizacji i celach, jakie przyświecają EDD. Skupiono się na temacie tegorocznych Dni – „Kamieniach milowych”. Przede wszystkim przedstawiono zmiany układu przestrzennego Zielonej Góry na podstawie makiet znajdujących się na ekspozycji poświęconej dziejom miasta. Zwrócono uwagę na inne „kamienie milowe” z historii Zielonej Góry, a więc miejsce lokacji miasta, na przywileje i dokumenty cechowe, ikonografię Zielonej Góry, ważniejsze wydarzenia z życia miasta (m.in. przejście miasta przez Prusy w 1740 r., bunt czeladników sukienniczych w 1863 r., powstanie fabryki Beuchetl & Co.). Zaakcentowane zostały daty: 14 lutego 1945 r. – przejście władzy w Zielonej Górze przez wojska radzieckie i 6 czerwca 1945 r. – przekazanie władzy w mieście administracji polskiej. O innych „kamieniach milowych” z dziejów miasta wspomniano na ekspozycji Muzeum Dawnych Tortur, gdzie omówiono procesy czarownic z lat 1663-1665 i w Muzeum Wina, przedstawiając wpływ produkcji tego trunku na życie gospodarcze i kulturalne miasta.

Ponadto udostępnialiśmy wystawy czasowe, m.in.: „Porcelanę żarską z 1888 r.”, „Śląskie miasta wczoraj i dziś”, „Zielona Góra – miasto wina”, a także zdjęcia, grafiki i obrazy o tematyce winiarskiej ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej oraz wystawy sztuki współczesnej.

Podczas obchodów EDD Muzeum Ziemi Lubuskiej zwiedziło ponad 500 osób.



Plakat Europejskich Dni Dziedzictwa

Anitta Maksymowicz

Uroczystość nadania imienia Władysława Zachariasiewicza Sali Sklepionej na zamku w Broniszowie



*Cezary Lusiński, Władysław Zachariasiewicz
i Andrzej Toczewski na zamku w Broniszowie*

Dyrektor Andrzej Toczewski na zaproszenie dyplomaty dr. Cezarego Lusińskiego, Radcy-Ministra, Zastępcy Stałego Przedstawiciela RP przy Biurze ONZ w Genewie, wziął udział w niecodziennej uroczystości, która odbyła się 29 lipca 2011 r. na zamku w Broniszowie. Z inicjatywy właściciela zamku, Cezarego Lusińskiego, jednej z odrestaurowanych sal (tzw. Sali Sklepionej) nadano imię prof. Władysława Zachariasiewicza – weterana II wojny światowej i zasłużonego przedstawiciela Polonii amerykańskiej, autora m.in. obszernej publikacji „Etos niepodległościowy Polski”, a prywatnie długoletniego przyjaciela gospodarza.

Na początku uroczystości Cezary Lusiński powitał zgromadzonych gości, po czym odczytano laudację na cześć bohatera przygotowaną przez Irenę Lipowicz – rzeczniczkę praw obywatelskich: „Władysław Zachariasiewicz należy do najaktywniejszych działaczy Polonii amerykańskiej, jest symbolem niepodległości i ogniwem łączącym nas z II Rzeczpospolitą. Gorący patriota, którego życiorys starczyłby na wypełnienie kilku innych

losów”. W dalszej części minister Lipowicz przedstawiła sylwetkę bohatera, który w 1989 r. brał udział w III Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy w Pułtusku i od tego czasu regularnie przyjeżdża do Polski oraz współpracuje ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”. Kończące laudację słowa pani rzeczniczki w pełni ukazały charakter Władysława Zachariasiewicza, którego dobrze zna, gdyż jest on także członkiem Rady Społecznej przy Rzeczniku Praw Obywatelskich: „Władysław Zachariasiewicz to człowiek odważny, prawy, odpowiedzialny, pełen hartu, ale i pogody ducha, który potrafił sprostać najcięższym próbom i pozostać sobą”. W odpowiedzi na przemówienie Ireny Lipowicz, bohater uroczystości wyraził jej wdzięczność za tak życzliwe słowa i zażartował, iż tekst nie był z nim konsultowany, dlatego był tak długi: „Ja przedstawiłbym to znacznie krócej, mimo moich stu lat” (Władysław Zachariasiewicz w tym roku rzeczywiście obchodzi setne urodziny).

Zanim odsłonięto portret Władysława Zachariasiewicza i dokonano aktu nadania imienia sali, został także odczytany list od wojewody lubuskiej – Heleny Hatki. Następnie bohater wygłosił krótki wykład, dotyczący współczesnej roli Polonii w Ameryce i jej stosunków z Polską oraz zwrócił szczególną uwagę na pozycję Polonii w USA. Uznał, iż silna pozycja Polonii za oceanem przyczynia się do budowania coraz wyższej i bardziej znaczącej roli Polski. Opowiadał także o swojej działalności dla Polonii i bliskiej współpracy z Janem Pawłem II, gdy ustanowił Fundację Domu Pielgrzyma. Choć zgromadzeni goście z zapartym tchem słuchali słów Władysława Zachariasiewicza, on sam, niesłychanie



Władysław Zachariasiewicz podpisuje swoją książkę

skromny, nie chciał zbyt długo opowiadać o sobie. Ponownie zaprezentował swoje poczucie humoru, zwracając się do Cezarego Lusińskiego, by przejść jednak do odstonięcia portretu: „Czarku, wiesz przecież, że mam już sto lat, a chciałbym jeszcze doczekać chwili uroczystego otwarcia tej sali, więc spiesz się”. Po tych słowach Cezary Lusiński dokonał aktu nadania sali imienia Władysława Zachariasiewicza, a sam bohater odstonił portret. Następnie Joanna Lang, konserwator z Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie, przedstawiła

przeprowadzone dotychczas na zamku prace konserwatorskie oraz cele i program działalności, jaka już się rozpoczęła.

W dalszej części spotkania, już w mniej formalnej atmosferze, Władysław Zachariasiewicz rozmawiał bezpośrednio z zaproszonymi gośćmi, którzy pozostali pod ogromnym wrażeniem jego skromności, życzliwości dla innych, imponującej pamięci i niebywałego poczucia humoru, a także wspaniałej formy fizycznej dostojnego bohatera dnia, której niejeden mógłby pozazdrościć.

Leszek Kania

„Pejzaże polskie” nad Renem



Nicola Remig, dyrektor Muzeum Krajoznawstwa Śląska w Haus Schlesien w towarzystwie Stefana Chabrowskiego i Leszka Kania

W Muzeum Krajoznawstwa Śląskiego – Haus Schlesien otwarta została wystawa malarstwa Stefana Chabrowskiego z kolekcji Muzeum Ziemi Lubuskiej. To kolejna, tegoroczna prezentacja twórczości artysty z Częstochowy na terenie Niemiec. Poprzednia miała miejsce w Muzeum Serbołużyckim w Cottbus. Pokaz zatytułowany „Von Licht und Land” (Świetliste krajobrazy) stanowił wybór dwudziestu płócien pochodzących z cyklu „Pejzaże polskie”, podarowanych przez twórcę w 2009 roku do zbiorów naszej instytucji.

Wernisaż odbył się 16 października 2011 r. z udziałem Autora i jego małżonki – Romualdy. Zgromadził liczne grono zaproszonych gości. Uroczystość rozpoczął koncert skrzypcowy w wykonaniu Birgit Heydel, która zaprezentowała liryczne utwory współczesnego norweskiego kompozytora i wirtuoza Bjarne Brustada. Następnie głos zabrała Pani Nicola Remig – dyrektor Muzeum Krajoznawstwa Śląska. W swoim wystąpieniu odniosła

się do dziesięcioletniej historii owocnych kontaktów pomiędzy zielonogórskim muzeum a Haus Schlesien. Wymiernymi efektami tej współpracy są wspólne wystawy, konferencje i staże pracowników. Zapoznała też zebranych z dziejami i tradycjami Zielonej Góry. Wicedyrektor Leszek Kania przedstawił sylwetkę artysty i charakterystyczne cechy jego twórczych dokonań. Stefan Chabrowski w syntetycznym i dowcipnym wystąpieniu podziękował organizatorom za sprawne przygotowanie ekspozycji. Odniósł się także do osoby małżonki, pełniącej rolę nie tylko muzy, ale również osoby czuwającej nad odpowiednią oprawą obrazów.

Wystawa została zorganizowana w reprezentacyjnej sali, której patronem jest Joseph von Eichendorff, śląsko-niemiecki romantyczny poeta urodzony niedaleko Raciborza. Mon-

taż ekspozycji przebiegał bardzo sprawnie dzięki pomocy Alexandry Marquetant z Haus Schlesien i Jerzego Dubera odpowiedzialnego za stronę logistyczną wyprawy do Niemiec. Przywiezione z Zielonej Góry nastrojowe obrazy znakomicie wpisały się w przestrzeń galeryjną, wzbogacając ją i zdobiąc. Artysta w trakcie wernisażu odpowiadał na liczne pytania zwiedzających wystawę. Gości interesowały przede wszystkim kwestie warsztatowe powstawania obrazów oraz sposób w jaki malarz potrafi osiągnąć iluzję pejzażu.

Państwo Chabrowscy podczas krótkiego pobytu w Königswinter mieli okazję poznać najbliższe okolice tej miejscowości. Zobaczyli m.in. położoną na wysokim wzniesieniu rezydencję Petersberg, z malowniczym widokiem na Ren. Zwiedzili także Kunstmuseum w Bonn, zapoznając się z bogatymi zbiorami tej instytucji, która koncentruje swoją działalność wokół znakomitości współczesnej, niemieckiej sztuki.

Marta Gawęda

„Pejzaże polskie” Stefana Chabrowskiego w Muzeum w Międzyrzeczu

2 września 2011 r. w Muzeum w Międzyrzeczu odbył się wernisaż kolejnej wystawy „Pejzaży polskich” Stefana Chabrowskiego ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze.



Maciej Szykuła (w środku), wicemarszałek województwa lubuskiego w towarzystwie autora prac i jego małżonki oraz pracowników MZL

Twórczość Stefana Chabrowskiego kontynuuje najlepsze tradycje polskiego malarstwa pejzażowego. W przesycionych światłem krajobrazach pobrzmiewają echa twórczości polskich pejzażyistów II połowy XIX w. Jednak ta tradycja stanowi dla artysty jedynie inspirację do własnych poszukiwań. Wykorzystując doświadczenia realizmu kreuje własną wizję przyrody, nacechowaną melancholijnym, nostalgicznym nastrojem, wyrażającym tęsknotę artysty do dziewiczej, nieskażonej natury. Realistyczne krajobrazy pędzla Stefana Chabrowskiego opiewają uroki różnych zakątków Polski, w tym również Ziemi Lubuskiej, do których twórca odbywa swe artystyczne wędrówki.

Na wystawie zaprezentowano m.in. widoki z malowniczych okolic Łagowa, Słońska, Pszczewa, Barlinka, Kostrzyna nad Odrą, czy Smolnicy koło Dębna Lubuskiego. Są to zarówno rozległe, panoramiczne widoki, jak i wykadowane fragmenty, ukazujące pojedyncze motywy pejzażowe. Krajobrazy przyciągają wzrok wysublimowaną, wysmakowaną paletą barw. Artysta preferuje szczególnie ciepłe tonacje zawężone do monochromu, zbalansowane z dużym wycuciem.

Z liczącej 30 obrazów kolekcji, stanowiącej niezwykle hojny dar artysty i jego żony, zaprezentowano w Międzyrzeczu 23 kompozycje pejzażowe powstałe na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat. Wystawę otworzył dyrektor muzeum międzyrzeczekiego Andrzej Kirmiel, który przywitał licznie przybyłych gości. Wernisaż zaszczylił swoją obecnością autor eksponowanych pejzaży wraz z małżonką Panią Romualdą Chabrowską oraz wicemarszałek województwa lubuskiego Maciej Szykuła, który nie krył swojego podziwu dla twórczości Mistrza z Częstochowy. Nasze Muzeum reprezentował wicedyrektor Leszek Kania oraz kuratorka wystawy Marta Gawęda, którzy przybliżyli zebranym sylwetkę i twórczość Stefana Chabrowskiego. W otwarciu wystawy wzięli również udział uczestnicy międzynarodowego pleneru malarskiego zorganizowanego przez Międzyrzeczeki Ośrodek Kultury. Wernisaż wystawy stał się więc doskonałą okazją do wymiany doświadczeń i wrażeń dotyczących twórczości plenerowej.

Longin Dzieżyc

Porcelana żarska 1888-1945 ze zbiorów Stowarzyszenia Miłośników Żarskiej Porcelany

Po blisko jedenastu latach zaprezentowaliśmy ponownie w naszym muzeum wystawę poświęconą żarskiej porcelanie. Poprzednie przedsięwzięcie było pierwszą tego typu prezentacją w kraju poza samymi Żarami. Spotkało się ono z bardzo życzliwym przyjęciem zwiedzających, wśród których było wielu kolekcjonerów porcelany z polskiej stolicy Łużyc. Obecna oraz poprzednia wystawa prezentowały prywatne zbiory członków Stowarzyszenia Miłośników Żarskiej Porcelany.



Porcelana żarska Art Deco

Porcelana od wieków fascynowała Europę. Namiętną pasję jej kolekcjonowania na dworach królewskich i książęcych określa się często mianem „białego szaleństwa”. Sprowadzana z odległych Chin była przedmiotem podziwu i zazdrości oraz dociekań alchemików starających się zgłębić sekret jej produkcji. Udało się to dopiero Böttgerowi, którego odkrycie umożliwiło powstanie w 1710 r. najstarszej europejskiej manufaktury porcelany w Miśni. Z czasem wyroby porcelanowe stały się coraz popularniejsze. W XIX w. powstają one już nie w warsztatach i manufakturach, lecz w wielkich fabrykach.

Tradycje produkcji ceramicznej w Żarach wiążą się z istniejącą tu od 1856 r. malarnią porcelany oraz jej fabryką, działającą w pobliskiej Gozdnicy.

Żarską fabrykę porcelany założył w 1888 r. przy obecnej ulicy Górnośląskiej pochodzący ze Zgorzelca Gustaw Otręba. Rok później wytwórni przybył współwłaściciel Fritz Böhme, który w 1892 r. przejął ją w całości. Fabryka uległa rozbudowie, powstały nowe wzory wyrobów zdobionych kalkomanią. Od 1900 r. żarska wytwórnia weszła w skład powołanego przez Philippa Rosenthala – Zjednoczenia Niemieckich Fabryk Porcelany. Jednak postępująca recesja całej branży ceramicznej pogłębiona wybuchem I wojny światowej i utratą rynków zbytu w koloniach i w Europie spowodowały zmianę właściciela. W 1918 r. fabrykę przejął koncern ceramiczny, należący do rodziny Carstensów, w skład którego wchodziły już wytwórnie porcelany w Blankenheim

i Reichenbach, zatrudniające ponad 3.000 pracowników. Duże inwestycje finansowe umożliwiły szybki rozwój zakładu, powstała hala z trzema piecami, wprowadzono także nowe technologie z zakresu wytwarzania i wzornictwa.

W blisko sześćdziesięcioletnim okresie działalności Fabryki Porcelany w Żarach możemy wyróżnić dwa etapy jej rozwoju. W pierwszym, trwającym do 1918 r., wyroby sprawiają wrażenie grubych i ciężkich, formalnie i stylistycznie nawiązujących do produktów śląskich. Natomiast okres Carstensa cechuje oryginalność linii, nowoczesne ornamenty i świeża kolorystyka, podkreślona ręcznymi złoceniami. Lata 30. XX w. to najpomyślniejszy okres rozwoju fabryki, osiągającej szczyt swych możliwości, produkującej także za granicę wysokiej klasy serwisy obiadowe, kawowe czy wazony. Projektowane przez artystów corocznie prezentujących swoje osiągnięcia na targach „Leipziger Messe” w Lipsku. Dla wytwórni projektowali między innymi prof. Artur Hennig czy Siegfried Möller.

W czasie II wojny światowej produkcję nadal kontynuowano, wysokiej jakości wyroby z tego okresu cechuje jednak brak złocień. Jak się ocenia, w całym okresie działalności Fabryki Porcelany w Żarach powstało około 18.000 różnego typu wzorów wyrobów. Wytwórnia przestała istnieć po ciężkich walkach w lutym 1945 r.

Prezentowana w Muzeum Ziemi Lubuskiej wystawa porcelany żarskiej była zaledwie fragmentem rozległego zbioru, będącego efektem wieloletniej pasji kolekcjonerskich Franciszka Łuckiewicza i Sławomira Falkowskiego. Dokonania żarskiej wytwórni mogli obejrzeć w gorzowskim muzeum także mieszkańcy północnej części naszego województwa. Mamy nadzieję, że ekspozycje w obu lubuskich placówkach dostarczyły wszystkim zwiedzającym bogatych wrażeń duchowych i estetycznych oraz wzbogaciły ich wiedzę o tradycjach gospodarczych i kulturowych naszego regionu.

Na podstawie: *Irena i Roman Gatys, Fabryka porcelany w Żarach 1888-1945, Nakło Śląskie 2007.*

Tytuł: *Porcelana żarska 1888-1945 ze zbiorów Stowarzyszenia Miłośników Żarskiej Porcelany*

Termin: 7 IX – 13 XI 2011

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Kurator: Longin Dzieżyc

Igor Myszkiewicz

100 lat Związku Polskich Artystów Plastyków. Twórczość artystów Okręgu Zielonogórskiego



Fragment ekspozycji

W dniach 18 marca – 22 maja 2011 r. można było w Muzeum Ziemi Lubuskiej zwiedzić wystawę prezentującą twórczość członków Okręgu Zielonogórskiego Związku Polskich Artystów Plastyków. Wystawę szczególną, jaka trafia się raz na sto lat.

Organizacja powstała w 1911 r. w Krakowie i jest najstarszym, największym działającym zrzeszeniem artystów polskich. Celami Związku są m.in. upowszechnianie szeroko pojętej twórczości artystycznej, ochrona niezależności twórczej, pomoc artystom, ochrona i zarządzanie prawami autorskimi. W Związku zrzeszonych jest ponad 7000 twórców. Obecnie Okręg Zielonogórski ZPAP skupia 100 artystów.

Powojenna historia zielonogórskiego środowiska plastycznego sięga roku 1945, kiedy to w mieście pojawili się pierwsi polscy artyści plastycy. Warto tu wymienić m.in.: Jana Korcza, Stefana Słockiego, Wiesława Müldnera-Nieckowskiego, Wacława Krajewskiego, Juliusza Majerskiego, Wandę Sokołowską czy Jana Nowackiego. Pierwsze wystawy i prezentacje odbyły się już w 1946 r. Wtedy też pojawiły się próby ukonstytuowania się środowiska w instytucjonalnych ramach organizacyjnych (Grupa Zielonogórskich Artystów Plastyków istniejąca do 1951 r.) i pierwsze plany wspólnych, zielonogórsko-gorzowskich

działań artystycznych. W 1947 r. zapoczątkowano cykliczne wystawy plastyki lubuskiej.

Wraz z przybyciem w latach 1953-55 do Zielonej Góry kolejnej fali artystów (m.in. Kłema Felchnerowskiego, Mariana Szpakowskiego, Ignacego Bieńka, Kazimierza Rojowskiego, Witolda Nowickiego, Adama Falkiewicza) środowisko wkroczyło w kolejny etap działalności. 28 maja 1954 r. powołano w Zielonej Górze Delegaturę ZPAP Okręgu Poznańskiego. Jej pierwszym prezesem został wybrany Kłem Felchnerowski. W 1959 r. Zarząd Główny ZPAP nadał dotychczasowej delegaturze prawa oddziału, a w 1960 r. prawa okręgu.

Okręg Zielonogórski ZPAP był jednym z mniejszych okręgów Związku, ale w pamięci członków założycieli zapisał się jako jeden z bardziej aktywnych w kraju. Artyści środowiska lubuskiego uczestniczyli we wszystkich ważniejszych awangardowych zjawiskach i procesach zachodzących w sztuce okresu powojennego. Swoją działalnością organizacyjną przyczynili się do powstania zielonogórskiej i wojewódzkiej „infrastruktury funkcjonowania” kultury plastycznej. W wyniku ich działalności powstało kilkanaście galerii, z których wiele działa do dziś. Okręg Zielonogórski ZPAP był inicjatorem powstania m.in. zielonogórskiego Biura Wystaw Artystycznych – miejsca

dzisiaj bardzo znaczącego wśród polskich instytucji artystycznych. Warto również wymienić galerie: Pro Arte, U Jadźki, Pod Wieżą.

Istotnym elementem pracy członków Związku była organizacja imprez, wystaw zbiorowych i indywidualnych oraz ogólnopolskich plenerów twórczych. Do historii sztuki polskiej wpisały się takie imprezy jak *Złote Grono* – ogólnopolski przegląd sztuki nowoczesnej (głównym inicjatorem wydarzenia był Marian Szpakowski). Organizowane w latach 1963-1981/83 sympozja i wystawy sztuki współczesnej gromadziły czołówkę polskich artystów, teoretyków i krytyków sztuki, stając się miejscem wymiany myśli, prezentacji najnowszych prac i szeroko pojętej dyskusji. *III Złote Grono* i jego główna wystawa pt. *Przestrzeń i Wyras* (w 1967 r.) jest do dzisiaj cytowana w pracach poświęconych historii polskiej sztuki jako wystawa prekursorska w stosunku do ówczesnych światowych tendencji artystycznych, związanych z nowym znaczeniem przestrzeni. Próba kontynuacji *Złotego Grona* było organizowane w latach 1985-1996 Biennale Sztuki Nowej (zainicjowane przez Zenona Polusa i Zbigniewa Szymoniaka). Na podkreślenie zasługują Plenery Łagowskie, które miały charakter warsztatów i spotkań międzynarodowych oraz odbywały się w systemie cyklicznym (główną organizatorką plenerów była Jolanta Zdrzalik).

Dzięki działalności twórców zrzeszonych w Okręgu powstało w Zielonej Górze szkolnictwo artystyczne na poziomie średnim i wyższym. W 1975 r. powstało w Zielonej Górze Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych (obecnie Zespół Szkół Plastycznych w Zielonej Górze), a w 1991 r. powołano Instytut Sztuki i Kultury Plastycznej przy zielonogórskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej (dziś Instytut Sztuk Wizualnych Uniwersytetu Zielonogórskiego).

Działalność artystów zielonogórskiego ZPAP na trwałe zmieniła życie i obraz Zielonej Góry. Dzieła i projekty miejscowych twórców funkcjonowały i funkcjonują w przestrzeni miejskiej do dzisiaj. Warto wymienić choćby rzeźby Tadeusza Dobosza, Marka Przeclawskiego, Roberta Tomaka, Artura Wochniaka, Haliny Bodek-Kozłowskiej, ceramikę Małgorzaty Bukowicz, murale Ryszarda Kiełba, realizacje Witolda Cichacza, Henryka Krakowiaka, plakaty Witolda Michorzewskiego, Przemysława Gapińskiego, grafikę użytkową Alicji Matwijewicz. Wielu artystów (m.in. Irena Bierwiazzonek, Agata Buchalik-Drzyzga, Krystyna Maj-Mazur, Dorota Komar-Zmyślony, Magdalena Gryśka, Alicja Lewicka, Paulina Komorowska-Birger, Anna Nabel-Myszkiewicz) obok twórczości poświęciło się edukacji, kształcąc adeptów sztuki w zielonogórskim Zespole Szkół Plastycznych i na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Wystawa w Muzeum Ziemi Lubuskiej, której kuratorami byli Leszek Kania i Igor Myszkiewicz, wpisała się w ciąg odbywających się w całym kraju prezentacji jubileuszowych. Na ekspozycji znalazło się ponad 160 dzieł prezentujących niemal całą paletę postaw i dyscyplin artystycznych. Reprezentowane były zarówno techniki klasyczne (malarstwo, rysunek, grafika, rzeźba, ceramika),

jak i nowe media (grafika cyfrowa, video). Swoje miejsce znalazły poszukiwania awangardowe obok przedstawień klasycznych i sztuki fantastycznej. Właśnie klucz formalny, a nie chronologiczny, był decydujący w konstruowaniu ekspozycji. Poszukiwania lubuskich artystów, rozpięte między sztuką klasyczną a awangardowym eksperymentem zostały niejako wpisane w istniejący w Muzeum ciąg ekspozycyjny, zajmując przestrzeń między Galerią Nowy Wiek a Galerią Tadeusza Konicza.

Wystawa była też w pewnym sensie zarysem historycznym aktywności twórczej środowiska zielonogórskiego na przestrzeni blisko sześciu dekad jego istnienia i działalności w regionie. Przypomniano prace artystów już nieżyjących, którzy współtworzyli zarówno miejscowe środowisko plastyczne jak i lubuską kulturę – Mariana Szpakowskiego, Klema Felchnerowskiego, Stefana Słockiego, Hilarego Gwizdałę, Alfa Kowalskiego, Jolantę Zdrzalik, Andrzeja Gordona, Stanisława Antosza, Ryszarda Kiełba, Józefa Cyganka, Irenę Bierwiazzonek. Oddano tu hołd przeszłości Związku, jednak trzonem bogatej ekspozycji było jego „dzisiaj” – czyli prace twórców obecnie kreujących naszą artystyczną rzeczywistość. Pokazano więc dzieła Doroty Komar-Zmyślony, Małgorzaty Bukowicz, Tadeusza Dobosza, Marka Przeclawskiego, Artura Wochniaka, Roberta Tomaka, Henryka Krakowiaka, Witolda Cichacza, Bożeny Cajdler-Gruszkiewicz, Krystyny Maj-Mazur, Haliny Maszkiewicz, Aleksandry Fichny-Chełkowskiej, Adama Bagińskiego, Wacława Serdecznego, Szczepana Wleklaka, Józefa Burlewicza, Stanisława Jagiełły, Wojciecha Plusta, Stanisława Czarnieckiego, Grażyny i Zdzisława Bazylewiczów, Agaty Buchalik-Drzyzgi, Janusza Skiby, Adama Falkiewicza, Katarzyny Szurkowskiej, Telemacha i Romy Pilitsidis, Anny i Andrzeja Bembenek, Jerzego Fedro, Wandy Juścińskiej, Agnieszki Kujawy-Bartosik, Aleksandry Dybaś, Klaudii Mostowik, Krystyny Prządki, Magdaleny Łazar-Massier, Urszuli Widźgowskiej, Heleny Zadrejko, Anny Gapińskiej-Myszkiewicz, Anny Nabel-Myszkiewicz, Lidii Domagały, Anny Szymanek, Katarzyny Wesołowskiej-Waszkowskiej, Tomasza Daikslera, Mariusza Kowalskiego, Andrzeja Stefanowskiego, Jolanty Surzykiewicz i autora tych słów.

Dziś Okręg Zielonogórski ZPAP zrzesza 100 twórców wszystkich pokoleń, od artystów uznanych i sędziwych, po świeżych absolwentów uczelni artystycznych (m.in. zielonogórskiego Instytutu Sztuk Wizualnych UZ). Okręg Zielonogórski jest środowiskiem bardzo zróżnicowanym, a przez to wciąż reprezentatywnym dla polskiej sztuki współczesnej. Na wystawie w zielonogórskim Muzeum można było zaobserwować właśnie tę różnorodność, będącą siłą naszego środowiska.

Tytuł: *100 lat Związku Polskich Artystów Plastyków. Twórczość artystów Okręgu Zielonogórskiego ZPAP*

Termin: 18 III – 22 V 2011 r.

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej

Kurator: Leszek Kania, Igor Myszkiewicz

Marta Gawęda

Jacek Sroka – malarstwo i grafika



Jacek Sroka z małżonką (od lewej) podczas wernisażu

Pięćdziesiąt prac: 19 akwafort i akwatint barwnych oraz 31 obrazów olejnych z lat 1995-2011 złożyło się na wystawę prac malarskich i graficznych krakowskiego malarza, grafika i rysownika Jacka Sroki, eksponowaną od 7 września do 23 października 2011 r. w Muzeum Ziemi Lubuskiej. Prace stanowiły wybór artysty z jego pracowni. Wystawa została przygotowana we współpracy z galerią „Labirynt” w Krakowie.

Jacek Sroka, zaliczany do grona „nowych dzikich”, jest cenionym przedstawicielem sztuki figuratywnej oraz ważną osobistością krakowskiej szkoły graficznej. Zarówno w malarstwie, jak i w grafice reprezentuje styl neоекспresjonistyczny. Chętnie posługuje się wyrazistą, dynamiczną, uproszczoną formą, mocnym, kontrastowym kolorem oraz deformacją idącą w stronę karykatury.

Niebywale płodny artysta wypracował indywidualny styl malarski. Na swoim koncie ma ponad 2000 obrazów. W swoich głęboko przemyślanych pracach kreuje własną wizję świata nasyconą silnymi emocjami, plastyczną metaforą, symboliką, poetyką groteski i czarnego humoru. Jak podkreśla prof. Tomasz Gryglewicz: „(...) Odbiór jego dzieł staje się zajęciem fascynującym, gdyż rozgrywa się na wielu poziomach. Widz po otrzymaniu pierwszego gwałtownego uderzenia „po oczach” ostrymi formami i barwami, może się poświęcić dalszej, spokojniejszej i bardziej intrygującej lekturze obrazu, która wciąga go do tajemniczego świata znaków i przedstawień (...)”. Obrazy i grafiki Jacka Sroki to niejednokrotnie plastyczne rebusy. Istotną rolę odgrywają tu zaskakujące, często zagadkowe tytuły prac, a jego wyobraźnia, erudycja i poczucie humoru pozwalają mu kreować intrygujące obrazy świata.

Tematyka prac artysty jest bardzo rozległa. Szuka natchnienia w zwyczajnych elementach otaczającego świata, a także wydarzeniach historyczno-politycznych. Z ironią i sarkazmem tropi absurdu zastanej rzeczywistości, swoje spostrzeżenia rejestruje na płótnie i papierze. Pożywką dla jego wyobraźni jest także kultura wysoka i popularna; film, literatura, rytuały chrześcijańskie, a nawet masońskie. Jacek Sroka nawiązuje w swej twórczości również do życia słynnych ludzi (*Kłopot z duszą Pasoliniego*, 2005; *Restif de la Bretonne*, 1996). Prace zaprezentowane w Zielonej Górze doskonale odzwierciedliły krąg zainteresowań tematycznych krakowskiego artysty. Na ekspozycji znalazła się m.in. grafika odwołująca się do wydarzeń stanu wojennego (*Portret żony w stanie wojennym*, 1993). Wyeksponowano również pełną kąśliwej ironii *Kołyśankę* (1990), ukazującą Stalina w wózku dziecięcym, prowadzonym po więziennym spacerniaku przez Lenina. Zaakcentowany został także cykl malarski poświęcony miastu oraz cmentarzom masońskim. Nie zabrakło kompozycji dotyczących relacji kobieta-mężczyzna, przedstawionych z dużą dawką humoru. Pojawiła się też interesująca transpozycja malarska znanego obrazu Édouarda Maneta *Śniadanie na trawie*, a także praca namalowana w hołdzie niemieckiemu artyście Felixowi Nussbaum. Wątki autobiograficzne, występujące w twórczości krakowskiego artysty reprezentował m.in. ironiczny autoportret z lekami (*Autoportret w marcu*, 2007). Prezentacja zawierała także niepokazywane dotychczas obrazy: *Skrócone dzieje przemocy* (2005), *Grupa wsparcia* (2009) oraz *Krwio pijcy* (2008), które w zielonogórskim muzeum miały swoją „premierę”.

Przy okazji prezentacji swoich prac w Zielonej Górze artysta przekazał do zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej obraz olejny *Bracia Spingalitsch* (2007) oraz 13 reprezentatywnych grafik pt. *Młot na czarownicy* (1983). Cykl ten nawiązuje do XV-wiecznego traktatu *Malleus Maleficarum* autorstwa dominikańskich inkwizytorów Heinricha Kramera i Jacoba Sprengera. Nasze Muzeum nie posiadało dotychczas w kolekcji dzieł Jacka Sroki, tym

bardziej jest to dla nas niezwykle cenny i hojny dar, za który bardzo serdecznie dziękujemy.

Tytuł: *Jacek Sroka – malarstwo i grafika*

Termin: 7 IX – 23 X 2011 r.

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Kurator: Marta Gawęda

Jacek Sroka urodził się w 1957 r. w Krakowie. Studiował na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1981 r. uzyskał dyplom w Pracowni Miedziorytu prof. Mieczysława Wejmana, studiował również malarstwo u prof. Jana Świdorskiego. W latach 1981-89 pracował jako asystent na macierzystej uczelni. Uprawia malarstwo, grafikę, rysunek. Laureat nagród i wyróżnień m.in. na Biennale Grafiki w Mulhouse (1984), Międzynarodowej Wystawie Miniatury w Toronto (1986), Graphica Atlantica w Reykjavíku (1987), na Biennale Grafiki w Vaasa (1987), Grand Prix na Biennale Grafiki w Seulu (1988), Nagrody im. I. Trybowskiiego na Międzynarodowym Triennale Grafiki w Krakowie (1994). W 2001 r. został laureatem Nagrody im. Witolda Wojtkiewicza przyznawanej przez Zarząd Okręgu Krakowskiego Związku Polskich Artystów Plastyków za najciekawszą wystawę indywidualną prezentowaną w Krakowie. W 2008 r. odbyła się retrospektywna wystawa obrazów i grafik artysty w Muzeum Narodowym w Krakowie. Jego prace znajdują się w zbiorach m.in.: Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Narodowego w Warszawie, British Museum w Londynie, Graphische Sammlung Albertina w Wiedniu, Bibliothèque Nationale de France w Paryżu, Metropolitan Museum of Art w Nowy Jorku, National Gallery of Art w Waszyngtonie.

Małgorzata Masłowska

Opowieści lubuskich Alfreda Siateckiego część trzecia

Alfred Siatecki wydał trzecią część „Klucza do bramy” z ważnym mottem prof. Mariana Eckerta, wskazującego, iż „Środkowe Nadodrze jest regionem, a historyczną część regionu stanowią były niemieckie *Ostgebirge*, po których w spadku otrzymaliśmy znaczne zasoby kulturalne”. To istotna konkluzja, pozwalająca nam, mieszkańcom Nadodrza, budować bardzo solidne podstawy tożsamości. Więź emocjonalną z miejscem pochodzenia – rodzącą się poprzez wiedzę lokalną i regionalną, a także świadomość – podkreśla regionalista, prof. Wojciech Strzyżewski: „Wywiady przeprowadzone z osobami, które swoją działalnością zapisały się w dziejach ziem między Wartą i Odrą, autor z dużym kunsztem uzupełnił dodatkowymi wiadomościami o wielkich i lokalnych wydarzeniach historycznych. Postaci władców, duchownych, naukowców, pisarzy, polityków stają się bliscy czytelnikowi”.

Kiedy jako dziewczyna byłam w Turyngii, gospodyni, u której mieszkaliśmy, miała bibliotekę pełną przedwojennych książek, w skórzanej oprawie, ze złoceniami, herbami na okładce. To były książki sprzed stu lat i więcej. Zawsze lubiłam biografie, opowieści o życiu arystokracji



*Alfred Siatecki, Trzeci klucz do bramy,
Muzeum Ziemi Lubuskiej,
Zielona Góra 2011*

i oto natknęłam się na romantyczny opis pełnej westchnień przechadzki młodych utytułowanych ludzi; ona spuszczała wzrok, on trzymał ją za rękę – w ten sposób przyszedł cesarz Wilhelm II oświadczać się urodziwej i z koneksjami Augustie Wiktorii.

Historia miłości i zaręczyn, napisana specjalnie dla młodych niemieckich dziewcząt i ku potomności, odbyła się w Dolzig, nazwa tyleż miła uchu, co nieznaną i trudną do umiejscowienia. Nie miałam pojęcia, że wszystko odbyło się nie tak daleko, bagatela pięćdziesiąt kilometrów od Zielonej Góry, w Dłużku pod Lubuskim (można wybrać się na niedzielną wycieczkę i zobaczyć zachowany pałac, którego zdjęcie jest w Internecie). To oczywiście ciekawostka. Mocno rozwinięta przez Alfreda Siateckiego, na kanwie której powstał esej o lubuskich żonach ostatniego cesarza Niemiec.

Oddam głos autorowi, który w usta swego rozmówcy, dr. Martina Klozego, filozofa i współtwórcy muzeum w Grünbergu, jak inni niemieccy historycy dziwił się, dlaczego Wilhelm, spokrewniony z panującymi rodami w Europie, poślubił pannę, zdawałoby się bez tytułu. Biografowie doszli do wniosku, że na przyczynę złożyły

się i konwenanse, i dyplomacja. W 1858 roku, gdy urodziła się Augusta Wiktorja, jej ojciec, Fryderyk VIII, był panującym księciem Szlezwiku-Holsztynu i poprzez swą żonę tytularnym księciem Hohenlohe-Langenburg. Sześć lat później doszło do konfliktu prusko-austriackiego, w wyniku którego „książę utracił tron, a księstwo zostało wcielone do królestwa pruskiego. Chcąc załagodzić ból księcia i pojednać się ze zdeponowaną dynastią, Hohenzollernowie ożenili Wilhelma z panną Augustą Wiktorją”, co stało się w Przemkowie.

Gdy wypaliła się szybko pierwsza miłość, przyszedł czas na romans życia, nawiązany znów jakże blisko, bo w Zaborze, z Herminą von Reiss, żoną księcia Schönaicha-Carolatha, drugą żoną Wilhelma II. Uczucie przetrwało wiele lat, także abdykację cesarza, wygnanie do Holandii, ale Hermina nie doczekała ponownej koronacji Wilhelma..., a marzyła o cesarskiej koronie. Ścierpiała wiele, gdy dodać plotki o miłości Wilhelma do pięknej księżnej Daisy z Książa; plotki, gdyż księżna była w swych pamiętnikach niezwykle dyskretna, a źródła milczą.

Czytając trzecią część „Klucza do bramy” – uniknę peanów na temat domniemanych rozmów, nie lubię tego słowa w odniesieniu do książki (autorskie dookreślenie rozmów „rozmowy nieodbyte” nie przechodzi mi przez gardło, dbajmy o piękną polszczyznę i zastępujemy imiesłowami czasownikami; mówmy o rozmowach, które się nie odbyły, zostawmy w spokoju albo chirurgom te wszystkie odbyte...), uważam, że mamy do czynienia z wykładami, którym nadano formę pytań i odpowiedzi, przez co są łatwiejsze w odbiorze, do zaakceptowania, choćby przez kolokwialny zwrot typu „mój panie”. Wśród interesujących zdarzają się wywiady wymuszone właśnie przez formę, bo jak rozmawiać z władcą średniowiecznym, by wspomnieć Jana II Szalonego. Równie mało przekonująca jest rozmowa z Fryderykiem Chopinem na temat jego domniemanego pobytu i koncertu w Sulechowie, te mnożące się zapytania, przeczenia. Doceniam niezwykle walor dydaktyczny książki, motywację, jaką wzbudza do poznawania historii Środkowego Nadodrza i dziejów powszechnych, gdyż łączą się wzajemnie, nieustannie krzyżują. Opowieści A. Siateckiego o losach ziem i ludzi związanych z Ziemią Lubuską są sposobem na oswojenie przeszłości, topografii, wielu postaci i ich dokonań. Myślę, że wywód o tych ludziach, ich emocjach, namiętnościach, słabościach, czynionych błędach jest dobrą formą budowy zainteresowania i nauki historii. To, czego się dowiadujemy, niby mimochodem, nadaje ludzki wymiar nudnym informacjom, mapom, przemarszom wojsk, datom zwycięstw i klęsk, przymierzom, aliansom, antagonizmom, by przypomnieć dzieje dwóch małżeństw lubuskich ostatniego cesarza Niemiec, odniesienia do współczesności księcia Bernharda, ojca obecnej królowej Holandii, wychowanego w Reckenwalde, czyli w Wojnowie koło Kargowej. Międzynarodowe powiązania żagańskiej księżnej Doroty Talleyrand ważne były w drugim tomie, w trzecim istotne są koleje losu nie pięknej arystokratki, ale późnogotycki posąg Matki Boskiej Klienckiej,

od niemal pięciu wieków przechowywany w Otyniu (pisarz rozszerza wiedzę czytelnika przedstawiając wizerunki lubuskich Madonn).

Przyznam, że z ciekawością otwierałam Internet, aby posłuchać, jak brzmi słynny marsz „Alte Kameraden” Carla Teikego z Gorzowa (niemieckiego Landsbergu), w takt którego – jak pisze jeden z internautów – ręce same układają się do klaskania, zwłaszcza gdy Orkiestrą Johanna Straussa dyryguje André Rieu; inspirujące.

Może jeszcze jedna ciekawa postać, chemik i fizyk Walther Nernst, związany z uniwersytetami w Getyndze i Berlinie, badacz termodynamiki ciała stałego, elektrochemii i teorii roztworów. O tym wszystkim Nernst, syn Polki, *notabene*, który całe życie czuł się Niemcem, opowiada swojemu rozmówcy. Wielki patriota i niechlubny współautor syntezy gazów paraliżujących, które użyto podczas I wojny światowej: „za ten epokowy wynalazek cesarz Wilhelm II odznaczył mnie medalem *Pour le Mérite*”, miał szczęście, gdyż pomimo oskarżenia o zbrodnie wojenne, nie poniósł kary. Uchroniła go przed tym nagroda Nobla, przyznana w 1920 roku. Po dojściu Hitlera do władzy odszedł z uczelni i aż do śmierci w 1941 roku mieszkał „na emigracji wewnętrznej” w majątku w Niwicy, niedaleko Żar. Jako gawędziarz chwalił się, że sam wymyślił trzecią zasadę termodynamiki i po niej już nic nie będzie. Znów się pomylił. Pięćdziesiąt lat później amerykański fizyk Onsager sformułował czwartą zasadę, za co również dostał Nobla.

Podobała mi się niewymuszona *quasi* rozmowa z archeologiem, profesorem Edwardem Dąbrowskim (pozwoliłam sobie na nadanie tytułu powtarzając współpracowników i przyjaciół rozmówcy i z szacunku dla ogromnej wiedzy odkrywcy trzech warowni, czyli „trojczków krośnieńskich”). Pomyśleć, że w miejscu mostu na Odrze mogły odbywać się średniowieczne przepawy Chrobrego i Mieszka II. To chyba porażka archeologa, gdy współczesna budowa bloków zabiera dowody, a historyczne elementy spadają w rzekę i nigdy nie dowiemy się prawdy (warto powrócić do „Złotej włóczni”, powieści Jadwigi Żylińskiej).

Szukałam własnego sposobu na opisanie wydawnictwa – na pewno *chapeau bas* za ideę, przygotowanie merytoryczne i trud pisarski. Autor zaskoczył mnie m.in. postacią Eberharda Hilschera, urodzonego w 1927 roku w Schwiebus, dzisiejszym Świebodzinie, wcielonego do Wehrmachtu w wieku 17 lat, zmarłego przed sześciu laty w Berlinie; pisarza, znawcy niemieckiej literatury, propagatora polsko-niemieckiego pojednania, przyjaciela Polski i Polaków. Nie chcę zdradzać, o czym wypowiada się *Herr Hilscher*, ale ważne są dwie rzeczy, które mnie zaintrygowały, zważywszy, że bardzo lubię Świebodzin i okolice. Otóż, uczonec, który został honorowym obywatelem, przekazał miejscowemu muzeum swój obszerny księgozbiór, liczący cztery tysiące woluminów, wreszcie kazał się pochować w rodzinnym mieście. Piszę o tej postaci z jednego powodu – chęci poznania, a to z kolei bodziec, ażeby odwiedzić muzeum w Świebodzinie oraz zapalić świeczkę na cmentarzu.

Grzegorz Szozda

Spotkanie z księdzem Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim



Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski podczas podpisywania swojej książki

15 października 2011 r. w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze miało miejsce spotkanie z księdzem Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim. Było ono częścią obchodzonych w tym dniu uroczystości kresowych w Zielonej Górze i w Łęczycy. W Muzeum odbyła się prezentacja najnowszej książki ks. Isakowicza-Zaleskiego pt. *Nie zapomnij o Kresach* oraz otwarcie wystawy pt. *Ludobójstwo dokonane na Polakach w latach 1939-1947 przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińską Powstańczą Armię (UPA)*.

Honorowy patronat nad uroczystościami objęła Elżbieta Polak, marszałek województwa lubuskiego oraz wojewoda lubuski Helena Hatka. Organizatorami uroczystości były: Komitet Organizacyjny Budowy w Łęczycy pomnika upamiętniającego Ofiary Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oddział w Zielonej Górze, Lubuska Rada Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Uniwersytet Zielonogórski – Instytut Filologii Polskiej.

Spotkanie z ks. Isakowiczem-Zaleskim wzbudziło ogromne zainteresowanie, liczba uczestników przekroczyła 100 osób. Autor książki rozpoczął spotkanie od przedstawienia losów swojej rodziny. Wieś, w której mieszkali, w 1944 r. napadli narodowcy ukraińscy. W 1945 r. całą miejscowość wysiedlono, w tym pozostałych przy życiu członków rodziny księdza. Ludność polską wywieziono w ramach akcji „repatriacyjnej” do różnych miejscowości na Ziemiach Odzyskanych w podobnych wagonach.

Ks. Isakowicz-Zaleski wyraził radość, że może zaprezentować swoją książkę w tak pięknym miejscu, jakim jest Zielona Góra i Muzeum Ziemi Lubuskiej. Zdradził przybyłym, że tytuł jego książki *Nie zapomnij o Kresach* jest parafrazą filmu dokumentalnego *Zapomnij o Kresach*.

Podkreślił, że film był dla niego dużym przeżyciem. Stwierdził m.in., że: *Pamięć o Kresach była zacierana w PRL-u, ale to jest zrozumiałe. Pamięć o Kresach jest zacierana niestety także w III RP. (...) Kresowian skazano na śmierć na dwa sposoby – siekierą i przez zapomnienie.*

Autor wspomniął, że jego książka składa się z trzech części: „Kresowianie żądają prawdy”, „Historie, które warto poznać” i „Ormianie polscy”. Zaznaczył, iż ilustracja na książce przedstawia ludzi oczekujących na wywiezienie transportem kolejowym i dodał: *Repatriacja to fałszywe słowo, które było wygodne dla komunistów, żeby nie nazywać rzeczy po imieniu – prawdziwe to przesiedlenie.*

Autor cofnął się do czasów, kiedy opublikował pierwsze trzy felietony dotyczące ludobójstwa na Kresach. Do redakcji gazety, w której wówczas pracował przyszło w odpowiedzi bardzo dużo listów. Ludzie opisywali to, co widzieli na własne oczy. Przeżycia te były dla nich wstrząsem i traumą, z której nigdy się nie uwolnili.

Następnie ks. Isakowicz-Zaleski przywołał kilka historii związanych z Kresami z ostatnich kilku lat. Wspomnił tzw. „rajd im. Bandery” z 2009 r., podczas którego ukraińscy kolarze mieli poruszać się śladami Stepana Bandery i propagować zdrowy styl życia (Bandera należał do skautów i podobno nie pił i nie palił, ale autor w to nie wierzy). Wówczas pod naciskiem środowisk kresowych polskie władze odmówiły zgody na poruszanie się kolarzy po terytorium RP. Jednocześnie sprawa ta pozwoliła na przypomnienie opinii publicznej postaci Bandery i postawienie pytania: kim był – bohaterem czy ludobójcą? Autor odniósł się też do EURO 2012. Ksiądz przypomniał zgromadzonym, że we Lwowie zagraniczni kibice nie zobaczą pomników upamiętniających zbrodnie na Polakach i Żydach, a tylko te sławiące UPA i Banderę.

Ponadto autor skrytykował „pomarańczową rewolucję” z przełomu lat 2004/2005, w wyniku której prezydentem został Wiktor Juszczenko. Naród ukraiński, a także sam ksiądz, wiązali z tym wydarzeniem wielkie reformatorskie nadzieje i liczyli na przełom w stosunkach polsko-ukraińskich. Jednakże szybko okazało się, że nowy prezydent Ukrainy nie spełnił tych oczekiwań. Doszło do tego, iż prezydent Juszczenko publicznie gloryfikował działania UPA i Stepana Bandery; m.in. nadał Banderze pośmiertnie tytuł „Bohatera Ukrainy”. Ks. Isakowicz-Zaleski wraz ze środowiskami kresowymi zaapelowali, by śp. prezydent RP Lech Kaczyński nie przyjmował odznaczenia z rąk takiego człowieka.

Ks. Isakowicz-Zaleski odpowiadał też na pytania zgromadzonych. Udzielając odpowiedzi na kilka pytań, związanych z traumą przeżytych tragedii, powiedział: *Wszystkie te rzeczy należy spisywać. Moje książki opierają się na relacjach świadków tamtych wydarzeń. Nie można i nie wolno zabierać takich rzeczy do grobu.*

W kolejnej części spotkania zabrali głos zaproszeni goście. Zbigniew Żyromski ze Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu powiedział: *Dziękujemy za to, że ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski zechciał do nas przybyć. Mamy przyjemność otwarcia tej wystawy. Wielka w tym zasługa dyrektora Muzeum Ziemi Lubuskiej – Andrzeja Toczewskiego. Dziękujemy za objęcie tych uroczystości patronatem przez Panią marszałek województwa lubuskiego i Panią wojewodę województwa lubuskiego. Dziękujemy rektorowi Uniwersytetu Zielonogórskiego, Czesławowi Osękowskiemu za sfinansowanie przeniesienia wystawy do Zielonej Góry.* Stanisław Szymkowiak, przedstawiciel marszałek województwa lubuskiego, dodał: *Jesteście Państwo nierozzerwalną częścią polskiej historii.*

Na potrzeby wystawy ok. 20 tysięcy świadków udokumentowało swoje osobiste tragedie i przeżycia. Uzupełnieniem tych relacji były liczne pozycje źródłowe. Przedstawiono poparte dowodami zbrodnie ludobójstwa, dokonane na ponad 200 tysiącach Polaków. Wystawę prezentowano już w Kijowie, Lwowie i Odessie, gdzie była różnie przyjmowana.

Na wystawę składało się 59 plansz. Każda z nich prezentowała jeden z powiatów dawnych wschodnich

województw II RP: wołyńskiego, stanisławowskiego, lwowskiego i tarnopolskiego. Wśród informacji zawartych na planszach znajdowały się mapy danego powiatu z zaznaczonymi miejscami zbrodni na Polakach i tabele, w których obok nazw miejscowości umieszczono informacje o liczbie zamordowanych, ustalone nazwiska ofiar, rannych, wypędzonych i wysiedlonych, a także wyliczenia spalonych zagród. Treść plansz wzbogacały zdjęcia, na których upamiętniono osoby zamordowane, mogiły, tablice pamiątkowe, krzyże na zbiorowych mogiłach, cmentarze Polaków zamordowanych przez OUN i UPA; prezentowały też miejsca pamięci żołnierzy Wojska Polskiego i milicjantów, którzy polegli w walce z Ukraińcami. Każdej planszy towarzyszył zamieszczony u dołu napis: *Potomnym ku pamięci*, co stanowi komentarz do wcześniejszych słów ks. Isakowicza-Zaleskiego odnośnie tendencji do zapominania o ofiarach zbrodni Ukraińców.

Sądząc po reakcjach zwiedzających, wystawa wywarła duże wrażenie; słychać było słowa uznania dla rozmiarów prac badawczych, niezbędnych, by wystawa w takiej formie ujrzała światło dzienne. Wiele osób zatrzymywało się przy planszach z powiatami, na terenie których kiedyś mieszkali, śledząc przy tym wykaz zbrodni.

Arkadiusz Cincio

Promocja książki dr. Teofila Lachowicza



Okładka książki
„Echa z nieludzkiej ziemi”

22 września 2011 r. w Sali Witrazowej Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyła się promocja książki dr. Teofila Lachowicza pt. „Echa z nieludzkiej ziemi”. Autor jest historykiem, archiwistą i dziennikarzem, absolwentem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Od ponad 20 lat mieszka w Stanach Zjednoczonych. W 2001 r. na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Zielonogórskiego uzyskał stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. Teofil Lachowicz jest autorem wielu opracowań, m.in.: „Weterani polscy w Ameryce do 1939 roku”, „Dla ojczyzny ratowania”, „Szkice z dziejów wychodźstwa polskiego w Ameryce i inne” oraz ponad 200 artykułów popularnonaukowych, publikowanych na łamach prasy polonijnej w USA, Kanadzie, Wielkiej Brytanii i Polsce.

Zebranych gości przywitał dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej – dr Andrzej Toczewski, który następnie przekazał głos autorowi promowanej książki. Dr Teofil Lachowicz opowiadał o początkach swojego pobytu w Stanach Zjednoczonych, pracy jako wolontariusza w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku oraz pracy w archiwum Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Następnie autor przedstawił swoją najnowszą książkę.

„Echa z nieludzkiej ziemi” to zbiór szkiców dotyczących losów Polaków w ZSRR w okresie drugiej wojny światowej. W książce opublikowano po raz pierwszy szereg niezwykle interesujących dokumentów, w tym m.in. opracowanie profesora Stanisława Świaniewicza o obozach pracy w ZSSR. Do szczególnie interesujących należą materiały pochodzące z polskiej ambasady w Kujbyszewie. Eseje składające się

na książkę powstały w oparciu o materiały archiwalne, znajdujące się w zbiorach Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, Centralnym Archiwum Polonii w Orchard Lake, Instytucie Hoovera w Stanford oraz nowojorskiego archiwum Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Po prezentacji książki autor odpowiadał na pytania oraz podpisywał egzemplarze swojej książki.

Książka „Echa z nieludzkiej ziemi” została wydana nakładem Oficyny Wydawniczej RYTM.

Izabela Korniluk

Konferencja „Lubuskie miejsca pamięci w procesie edukacji szkolnej”



Od lewej: Maciej Szykuła, wicemarszałek województwa lubuskiego, bp Stefan Regmunt, prof. Andrzej Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, dr Andrzej Toczewski

20 września 2011 r. w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyła się konferencja naukowa, poświęcona lubuskim miejscom pamięci i ich znaczeniu w nauczaniu szkolnym. W konferencji uczestniczyli pracownicy nauki zielonogórskich i lubuskich uczelni, szkół oraz muzealnicy. Honorowy patronat nad konferencją objął Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – prof. Andrzej Kunert, Wojewoda Lubuski – Helena Hatka oraz Marszałek Województwa Lubuskiego – Elżbieta Polak.

Po przywitaniu gości przez prowadzącą konferencję Anitę Maksymowicz głos zabrał gość honorowy obrad – prof. Andrzej Kunert. Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na wstępie powiedział zebrany, iż nie wyobraża sobie, by mogło go zabraknąć na tak ważnej konferencji, jaką była zorganizowana przez Muzeum, albowiem tematyka ochrony miejsc pamięci jest dla niego bardzo ważna. Zaznajomił zebranych z pracami, jakimi zajmuje się Rada Pamięci, a są to między innymi – odpowiedzialność i dbałość o pomniki, cmentarze, groby i miejsca pamięci. W swoim komunikacie przybliżył również obecne tendencje i stosunek państw starego kontynentu wobec tychże właśnie miejsc. Zaznaczył, że wzrasta zainteresowanie sporej ilości państw tą tematyką i organizowane są konferencje poświęcone wymianie doświadczeń w ochronie i upamiętnianiu tych miejsc.

Po Andrzeju Kunercie kilka ciepłych słów do organizatorów skierował wicemarszałek województwa lubuskiego – Maciej Szykuła. Pogratulował organizatorom i pomysłodawcom oraz zaznaczył istotę i wagę tego spotkania. Wspomniał także o znaczącej roli dydaktyki

i edukacji w nauczaniu młodego pokolenia poprzez pryzmat miejsc pamięci.

Na spotkaniu nie zabrakło także księdza biskupa Stefana Regmunta, który odniósł się do słów prof. Kunerta i zaznaczył, że na każdy temat należy dyskutować, nawet ten najtrudniejszy. Powiedział, iż duchowieństwo naszego regionu zna lubuskie miejsca pamięci, upowszechnia pamięć o nich wśród wiernych i poprzez swoje wypowiedzi nadaje im szczególnego charakteru.

Po przedmowach przystąpiono do właściwej, merytorycznej części konferencji. Słowo wstępne wygłosił Rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. Czesław Osękowski. Zwrócił zebrany uwagę na charakter tych miejsc oraz uświadomił słuchaczom, iż podejmując tematykę miejsc pamięci narodowej na Ziemi Lubuskiej należy wziąć pod uwagę specyfikę miejsca. Zaznaczył, że inne narodowości również mają prawo do miejsc pamięci na naszym obszarze, bo problematyka tych miejsc wiąże się z tożsamością regionu, który nie zawsze należał do Polski.

Pierwszym prelegentem konferencji był dr Andrzej Toczewski, który wygłosił referat pt. „Anatomia zbrodni hitlerowskich na Ziemi Lubuskiej”. Zajmując się tą problematyką od lat dyrektor Muzeum zaznajomił zebranych z tematem oraz przedstawił najważniejsze informacje i wnioski. Dwa następne referaty wygłosili pracownicy Uniwersytetu Zielonogórskiego: prof. Bogumiła Burda – „Lubuskie miejsca pamięci w świetle badań” oraz dr Małgorzata Szymczak – „Miejsca pamięci narodowej na Ziemi Lubuskiej i ich rola w kształtowaniu pamięci o zbrodniach hitlerowskich podczas II wojny światowej”. Ostatnim wystąpieniem przedstawionym na spotkaniu był referat pracownika Muzeum Ziemi Lubuskiej Izabeli Korniluk, poświęcony muzeom martyrologicznym na Ziemi Lubuskiej i ich roli w kształtowaniu pamięci o zbrodniach hitlerowskich podczas II wojny światowej.

Na zakończenie konferencji głos zabrał prof. Andrzej Kunert, który wyartykułował swoje przemyślenia i wnioski, jakie nasunęły mu się po wysłuchaniu wystąpień prelegentów i raz jeszcze zwrócił uwagę zebrany na specyfikę i duże znaczenie pracy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Z referatami i komunikatami przedstawionymi na konferencji będzie można zapoznać się na łamach „Studiów Zielonogórskich”. Warto także zwrócić uwagę, iż obradom towarzyszyła prezentacja wydawnictwa dyrektora Muzeum dr. Andrzeja Toczewskiego „Miejsca zbrodni hitlerowskich na Ziemi Lubuskiej”, które stanowi swoistego rodzaju przewodnik, kompendium wiedzy i informator o lubuskich miejscach pamięci narodowej.

Kaiser Wilhelm Platz/Hindenburg Platz

W zasobach Działu Historycznego znajduje się wiele widokówek przedwojennej i powojennej Zielonej Góry. Na zbiór ikonograficzny Działu składają się również zdjęcia prezentujące interesujące wydarzenia z życia miasta. Chcielibyśmy je przedstawiać i komentować w cyklu pt. „Historia na pocztówce”.

W 1894 r., w centrum miasta Grünberg powstał plac cesarza Wilhelma (Kaiser Wilhelm Platz). Było to niewielkie, bardzo urokliwe miejsce tonące w zieleni, kwiatkach i rabatkach, jak zresztą cała ówczesna Zielona Góra. Na środku placu ustawiono wysoki na 3 m pomnik niemieckiego cesarza, króla Prus, potomka Hohenzollernów – Wilhelma I. Zielonogórzanie oddali cześć i hołd władcy, który doprowadził w 1871 r. do zjednoczenia Niemiec i dzięki któremu Prusy zaliczały się do największych potęg ówczesnej Europy. Pomnik na placu przedstawiał cesarza w kwiecie wieku, rosłego i nieco korpulentnego. Jego postać stała zwrócona obliczem w stronę dzisiejszej ulicy Bankowej. Na cokole widniał napis: *Dem Hellderkaiser Wilhelm I. Stadt und Kreis Grünberg in Schles. 1894*, informujący komu i przez kogo został ufundowany pomnik. Monument był ogrodzony łańcuchami rozpiętymi na betonowych pachołkach. Ten uroczy zakątek miasta był celem spacerów zielonogórzan, miejscem spotkań, gdzie wśród zieleni, w cieniu drzew na wytyczonych alejkach można było odpocząć. W 1917 r. pomnik cesarza został zarekwirowany na potrzeby wojenne i przetopiony na kule armatnie lub amunicję. Nie był to odosobniony przypadek, taki los spotkał wiele pomników, dzwonów czy organów kościelnych w Zielonej Górze.



Po pierwszej wojnie światowej plac cesarza Wilhelma I nazywał się Freiheitsplatz (Plac Wolności), a później Hindenburg Platz na cześć niemieckiego feldmarszałka, polityka i prezydenta Rzeszy w latach 1925-1934 Paula Ludwika von Hindenburga. Jak pokazują widokówki, miejsce to nie straciło nic ze swego uroku.

Na przełomie lat 1945/1946 stanął tam pomnik Wdzięczności Żołnierzom Radzieckim, zaprojektowany przez znanego zielonogórskiego niemieckiego architekta – Josepha Böhma. Pomnik otaczał cmentarz poświęcony żołnierzom radzieckim poległym w czasie wojny. W 1953 r. ekshumowano szczątki poległych, a w 1965 r. pomnik rozebrano. Na jego miejscu stanął pomnik Bohaterów II Wojny Światowej, wykonany według projektu Anny Krzemińskiej.

Po urzekającym zakątku dawnej Zielonej Góry dziś nie pozostało nic, zniknęły kaskady zieleni, alejki i dywany kwiatów. Chwilę relaksu obecni zielonogórzanie mogą spędzić przy fontannie usytuowanej za pomnikiem.



Obecny Plac Bohaterów na pocztówkach z początku XX wieku

Grzegorz Wanatko

Nowy eksponat w Muzeum Dawnych Tortur

Muzeum Dawnych Tortur niezmiennie cieszy się dużą popularnością wśród zwiedzających. Z pewnością wpływa na to m.in. stałe wzbogacanie ekspozycji. We wrześniu 2011 r. ekspozycja powiększyła się o kolejne narzędzie. Jest nim „kogut” – wykonany przez Andrzeja Zalopanego – płatnerza z Kożuchowa, który od dawna współpracuje z Muzeum Ziemi Lubuskiej i niejednokrotnie dawał świadectwo swoich umiejętności wykonując dla Muzeum różne narzędzia tortur.



Kogut – nowy nabytek Muzeum Dawnych Tortur

Kogut jest narzędziem do wykonywania tzw. kar na honorze, podobnie jak maski hańbiące, osiołki, pręgierze, gąsiory itp. Wszystkie te kary łączył jeden cel – wystawienie przestępcy na widok publiczny i publiczne napiętnowanie. Często takie narzędzia przybierały postać

zwierzęcia. Mógł to być osioł, świnia, kozioł lub kogut. Konstrukcja koguta jest metalowa, choć można również spotkać drewniane egzemplarze.

Przód urządzenia zdobi kogucia głowa z charakterystycznym okazałym czubem. Natomiast z tyłu eksponatu prezentuje się nie mniej okazały ogon. Do grzbietu koguta przymocowane są również obręcze, które można było założyć skazańcowi na nogi i na szyję. Kara osadzenia na kogucie wywodzi się z sądownictwa wojskowego, w którym często skazywano żołnierzy na sadzanie na grzbiet konia czy kozła. Karę tę stosowano również w sądownictwie cywilnym i od pomysłowości ludzkiej zależała konstrukcja urządzenia, na którym sadzano skazańca. Mogły to być wcześniej wspomniane urządzenia, a ponadto dyby, klatki i kłody. Miejszem wystawienia był najczęściej rynek, rzadziej kościół. Skazanej osobie nierzadko zawieszano kartkę z napisem informującym o popełnieniu danego czynu. Kary takie stosowano, gdy waga przewinienia była stosunkowo niewielka, miała dać społeczeństwu satysfakcję z publicznego ukarania za naruszenie ustalonego porządku prawnego. Przykładem takiego czynu mogło być niedbałe sprawowanie przez mieszczan nocnej warty, drobne kradzieże lub naruszenie innych przepisów miejskich.

Grzegorz Wanatko

VIII Dni Kultury Ukraińskiej w Zielonej Górze

Muzeum Ziemi Lubuskiej kolejny raz uczestniczyło w organizacji Dni Kultury Ukraińskiej w Zielonej Górze. 24 września 2011 r. w Sali Witrażowej naszego muzeum odbyło się uroczyste otwarcie obchodów VIII Dni Kultury Ukraińskiej. Program wydarzeń przewidywał m.in. koncerty, wystawę oraz debatę popularnonaukową. Wśród głównych organizatorów, oprócz Muzeum Ziemi Lubuskiej, należy wymienić Lubuski Oddział Związku Ukraińców w Polsce oraz Honorowy Konsulat Ukrainy w Zielonej Górze.

Uroczystości towarzyszyło wręczenie honorowych dyplomów Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy, które w imieniu Ambasady Ukrainy w Polsce wręczyła attaché kulturalny ambasady Ludmiła Myronczuk. Za propagowanie ukraińskiej kultury w Polsce pamiątkowe dyplomy odebrali: Andrzej Toczewski – dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej, Gerard Nowak – pełnomocnik wojewody

lubuskiego, Jerzy Suszyński – starosta powiatu nowosolskiego.

W programie muzealnego spotkania zaplanowano również debatę politologiczną, związaną z 20. rocznicą niepodległości Ukrainy, zatytułowaną „Ukraina oczyma polityków i dziennikarzy”. Dyskusję poprowadził znany i ceniony zielonogórski dziennikarz „Radia Zachód” Konrad Stanglewicz. W debacie wzięli udział przedstawiciele polskiego oraz ukraińskiego świata nauki oraz mediów. Uczestnikami spotkania byli Jewhen Swerstiuk – ukraiński filozof, poeta, publicysta, wykładowca uniwersytecki, dr Piotr Andrusieczko – publicysta, redaktor czasopisma „Ukraiński żurnal”, adiunkt w Instytucie Politologii i Historii Akademii Pomorskiej w Słupsku, dr Paweł Figura a także przedstawiciele środowisk naukowych z innych miast. Uroczystości towarzyszyła wystawa fotograficzna zatytułowana „Ukraińska rewolucja 1987-1991”.



*Śp. dr Tomasz Florkowski – architekt, dziennikarz, poeta, podróżnik
prezes Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze w latach 1997-2007*

Edwarda Żylińska, dr Mieczysław Wojecki
PWSZ w Sulechowie, Instytut Turystyki i Rekreacji

Tomasz Florkowski (1933-2011)

**Człowiek wielu pasji – architekt z wykształcenia, dziennikarz radiowy z wyboru,
poeta, podróżnik, orator, koneser sztuki klasycznej**

Był naszym Przyjacielem, osobą bliską naszemu sercu. Człowiekiem, który żył pięknie, bo nade wszystko kochał życie i spełniał się mimo uciążliwej choroby, wciąż zachwycając swoją twórczą energią. Od lat utrzymywaliśmy z nim kontakt bezpośredni (na różnych uroczystościach w Lubsku, w Zielonej Górze czy Sulechowie) i korespondencyjny. Listy od Niego otrzymywaliśmy w dużych kopertach, pisane grubym pisakiem, często z sympatycznym dopiskiem. Zawsze w dowód szczególnej

życzliwości i podziękowania, dołączał własnoręczne rysunki i teksty. Wszystko to wiele mówiło o Jego aktualnym samopoczuciu, o Jego rozumieniu świata, o aktualnych wydarzeniach.

Ostatni raz spotkaliśmy Go w kwietniu 2011 r. w Lubsku na jubileuszu XX-lecia „Magazynu Lubuskiego” i w maju – w kawiarni Lubuskiego Domu Kultury, gdzie podpisywał swoje książki, obrazy i prezentował swoją twórczość. Był dla nas postacią niezwykle wyrazistą –

poprzez elegancki wygląd, kulturę słowa, siłę i barwę głosu; niezwykle skromny człowiek, ukształtowany wewnętrznie poprzez wykształcenie i pracę nad sobą. Tomek nie bał się śmierci. Powtarzał nam, że śmierć jest częścią życia, od niego zależną. Pozostanie na zawsze w naszej wdzięcznej pamięci.

Urodził się 6 października 1933 r. w Żerkowie (Wielkopolska). Ukończył studia na Wydziale Architektury Politechniki Wrocławskiej. W latach 1947-1978 realizował Studium Doktoranckie na Politechnice Poznańskiej. Następnie na tej samej uczelni ukończył Studium Doktoranckie z filozofii. W latach 1951-1954 ukończył trzypółletnie Studium Wojskowe na Politechnice Wrocławskiej (do 1987 r. odbył 11 razy ćwiczenia wojskowe; do rezerwy przeszedł w stopniu kapitana). Od 1956 r. pracował w Zielonej Górze. W latach 1965-1967 uzyskał specjalizację z Urbanistyki i Architektury na Politechnice Warszawskiej. Od 1979 r. przez 20 lat pracował w Radiu „Zachód”. Na antenie radia miał ponad 3000 wystąpień na temat zagadnień architektury, sztuki i piękna regionu lubuskiego, Polski i Europy. W 1983 r. na Politechnice Wrocławskiej, w Instytucie Urbanistyki i Architektury otrzymał tytuł doktora nauk. W 1984 r. został członkiem Komisji Urbanistyki i Planowania Przestrzennego w Oddziale PAN w Poznaniu. W 1987 r. Minister Kultury i Sztuki przyznał Mu status twórcy. Od 2002 r. był wykładowcą urbanistyki na Uniwersytecie Zielonogórskim, a od 2005 r. w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Sulechowie.

Tomasz Florkowski był człowiekiem o niezwykłych zdolnościach i mocy twórczej. Poza anteną opublikował 20 artykułów naukowych oraz ponad 200 popularnonaukowych, był autorem trzech broszur: „Nie jesteśmy poetami ruin”, „Dyplom”, „Zakłócony rytm zegara”. Wspólnie z Kazimierzem Czaplńskim – artystą fotografikiem – jest autorem dwóch albumów o Zielonej Górze. Jest też autorem tomu poezji „Cudowny obłędzie marzeń”, książek „Witaj Hiszpanio” (ilustrowanej własnymi akwarelami), poetyckiej prozy – „Bliżej piątego wymiaru” i wydanej w 30. rocznicę powstania „Solidarności” tomu

prozy pt. „Mglistość”. Jego archiwum obejmuje ponad 100 tomów „Dzienników”, ponad 40 tys. listów, w tym połowa od słuchaczy Radia „Zachód”. Z 321 projektów architektoniczno-urbanistycznych T. Florkowskiego – 200 zostało zrealizowanych (w tym dwa kościoły i trzy pomniki).

Fascynowały Go podróże (których odbył ponad 50) i literatura. Jego prywatna biblioteka liczy około 4000 książek. Jego dom, który sam zbudował, jest połączeniem biblioteki, archiwum i galerii. Aż nie do uwierzenia, że wszystko to jest dziełem jednego człowieka.

Przez całe życie aktywnie uczestniczył w wielu związkach i stowarzyszeniach. W ponad 500 publikacjach innych autorów odnotowane są omówienia, cytaty i odwołania, odnoszące się do jego twórczości.

Oprócz setek dyplomów, w dowód uznania zasług otrzymał m.in. w 2003 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski od Prezydenta RP, medal Towarzystwa Walki z Kalectwem, Medal Rodła oraz Krzyż Zasługi za współpracę z kombatanami, a także Nagrody Kulturalne Miasta Zielona Góra. W 2001 r. przyznano Mu godność Honorowego Obywatela Zielonej Góry. W 2005 r. oddział PAN w Poznaniu obdarzył Go zaszczytnym Medalem Pamiątkowym za szczególne zasługi w dziedzinie urbanistyki i planowania przestrzennego.

Na co dzień był wyjątkowym człowiekiem i ojcem szczęśliwej rodziny. Dla niej zbudował dom letniskowy w Józefowie koło Sławy Śląskiej i dom rodzinny w Zielonej Górze. Był artystą w swoim zawodzie; fascynował się rękodziełem w drewnie i w kamieniu – sam budował domy, garaże, ogrodowe budowle, robił meble, malował obrazy. Do końca zafascynowany był życiem. Pozostał żonę Halinę, dwoje dzieci i czworo wnucząt oraz całą rzeszę przyjaciół. Ukochana małżonka Halina towarzyszyła Mu ofiarnie do ostatnich Jego godzin. Przez prawie pięć lat szpital był dla niego drugim domem. Tomasz swoją bogatą osobowością twórcy i humanisty na trwałe, złotymi literami, wpisał się do historii Zielonej Góry i Ziemi Lubuskiej. Dzięki takim osobom jak On świat nie stoi w miejscu, a człowiek doskonali się duchowo.

prof. Wiesław Hładkiewicz

Uniwersytet Zielonogórski

Kto podróżuje, żyje dwa razy
Beata Pawlikowska

Tomasz Florkowski (1933-2011)

Był człowiekiem wielu pasji – architektem, podróżnikiem, radiowcem, koneserem sztuki klasycznej. Dla mnie – człowiekiem renesansu. Takich ludzi jest już niewiele. Tomasz należał do tego elitarnego grona osób. W środowisku intelektualnym Zielonej Góry był znany wielu osobom. Zapamiętałem ten Jego elegancki garnitur i słynną czerwoną muszkę w kropki pod szyję. Jako orator czarował mnie swoją nieprzeciętną wiedzą i głęboką erudycją.

Pasją Tomasza, którą zapamiętam, było podróżowanie. Zwłaszcza do Hiszpanii, której poświęcił książkę *Witaj Hiszpanio. Impresje architekta*. Planował kolejną podróż wraz z żoną Halinką. Dowiedział się jednak, że jest bardzo

chory. Przez kilka lat dzielnie i cierpliwie znosił trudy terapii. I pisał, pisał... Powstała kolejna książka *Blżej piątego wymiaru*. Pracował nad pamiętnikiem. W nim zapewne odnajdziemy fragmenty Jego własnej historii.

Ostatnio coraz częściej wspominał o śmierci, odejściu człowieka w „smugę cienia”. Lecz o tamtym życiu, mówił zawsze ciepło, wręcz lirycznie. Być może widział, że czas Jego dobiega końca w życiu doczesnym. Stąd zapewne i ta ostatnia, jakże mądra książka-wspomnienie *Mglistość*, wydana w 2010 roku.

Tomasz ważył każde słowo. Im więcej czytał, tym bardziej odnosił się do życia z pokorą. Wzruszał nasze sumienia. W *Antenowych listach* odkrywał celnie zawilności ludzkich losów. Słuchano Go i szanowano. Nawet sceptycy okazywali Mu należyty szacunek!

Tomasz nie był łatwym człowiekiem. To zapewne przywilej wrażliwych ludzi. Pomagał, czasem karmił, pouczał i chwalił. Taki był – nieprzewidywalny.

Żegnaj Tomaszu. Niech Twoje marzenia śpią z Tobą!

Izabela Korniluk

PRZYSZŁOŚĆ – MIASTO – HISTORIA **Śląskie miasta wczoraj i dziś**



Fragmenc ekspozycji

Od 31 sierpnia do 16 października 2011 r. prezentowaliśmy w Muzeum wystawę poświęconą śląskim miastom i ich historii do czasów współczesnych. Ekspozycja została przygotowana przez Muzeum Domu Śląskiego Haus Schlesien z Königswinter, z którym Muzeum Ziemi Lubuskiej od lat współpracuje. Wystawa odbywała się pod patronatem Andrzeja Kaczorowskiego, konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Kolonii oraz dr. Jürgena Rüttgersa, premiera landu Nadrenia Północna-Westfalia.

Na przestrzeni wieków na Śląsku często zmieniali się panujący oraz struktura ludnościowa, a sam region śląski był teatrem wielu wojen. Ta zmienna historia odcisnęła swoje piętno na wyglądzie miast. Każda epoka pozostawiła w nich swoje ślady, które do dzisiaj są rozpoznawalne i które nadają miastom ich charakterystyczne oblicze. Procesy zachodzące obecnie może zrozumieć tylko ten, kto zmagął się z przeszłością.

W tym sensie wystawa była bodźcem do zajmowania się historią miast śląskich i jej wpływem na teraźniejszość. Na dwunastu bogato ilustrowanych portretach przedstawiona została historia i rozwój miast śląskich (Wrocławia, Bolesławca, Kłodzka, Zielonej Góry, Jeleniej Góry, Jawora, Legnicy, Nysy, Opola, Rybnika, Świdnicy i Trzebnicy) od czasów najdawniejszych do obecnych. Dwujęzyczna ekspozycja została przygotowana w ścisłej współpracy z poszczególnymi miastami prezentowanymi na ekspozycji. Teksty odnoszące się do historii najnowszej po 1945 r. zostały przygotowane przez urzędy miejskie lub muzea. Wysiedlenie ludności niemieckiej po II wojnie światowej, a następnie zasiedlenie tych terenów przez Polaków stanowiły wyraźną cezurę historyczną. Wydarzenie to traktowane jest często jako swego rodzaju „godzina zero” i skłania do rozdzielenia historii na przed i po 1945 r.

Celem wystawy było zamierzone połączenie przeszłości z teraźniejszością. Pełna zmian historia od założenia miasta, aż do wybuchu II wojny światowej wycisnęła piętno na dzisiejszej strukturze i obliczu miasta w stopniu równie znaczącym jak wojna, przemiany demograficzne, odbudowa oraz obecne zmiany gospodarcze i urbanistyczne. W jednoczącej się Europie każda historia narodowa coraz bardziej staje się historią wspólną, a miasta śląskie stają się miastami europejskimi o burzliwych dziejach.

Wystawa prezentowana była już w wielu miejscowościach Polski (szczególnie Dolnego Śląska), a także w Niemczech.

Tytuł: *Przyszłość – Miasto – Historia. Śląskie miasta wczoraj i dziś*

Termin: 31 VIII – 16 X 2011

Miejsce: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Kurator: Izabela Korniluk

Aneta Kamińska

Z wizytą w witnickim Żółtym Pałacyku

Rozmowa ze Zbigniewem Czarnuchem, pedagogiem, regionalistą, propagatorem porozumienia polsko-niemieckiego oraz opiekunem witnickiej Regionalnej Izby Tradycji

A.K.: Początki Regionalnej Izby Tradycji to rok 1989. Zorganizował ją Pan w prywatnym mieszkaniu, eksponując pamiątki przeszłości, które udało się Panu zgromadzić...

Z.C.: Zaczęło się znacznie wcześniej. Już w roku 1985, kiedy zakładaliśmy Towarzystwo Przyjaciół Witnicy, za główny cel postawiliśmy przyjąć gromadzenie artefaktów związanych z historią Witnicy i stworzenie warunków do ich udostępniania. Kiedy w roku 1989 zwolnił się sąsiadujący z moim mieszkaniem pokój, władze miasta zdecydowały o przyznaniu mi tego pomieszczenia. Przeniosłem tam swoją kolekcję. Już wówczas była ona spora – moją słabością od zawsze było kolekcjonerstwo.

A.K.: Udostępnił Pan to pomieszczenie zwiedzającym?

Z.C.: Naturalnie, taka była idea...

A.K.: Kolekcja szybko się rozrosła, więc należało poszukać dla niej lepszego miejsca.

Z.C.: Tak, okazja nadarzyła się w roku 1996, kiedy miasto otrzymało po upadającej fabryce mebli piękną willę. Budynek ten wymagał kapitalnego remontu, postanowiono więc go sprzedać. Na szczęście kupiec się nie znalazł, w związku z czym miasto przejęło obiekt. Wspólnymi siłami postaraliśmy się o środki na jego odrestaurowanie. Pomogła nam Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, Euroregion Pro Europa Viadrina oraz organizacje ziomkowskie. Prace trwały do roku 2000. Dziś w tzw. „Żółtym Pałacyku”, który jest filią witnickiego Domu Kultury, znajduje się biblioteka, Regionalna Izba Tradycji oraz sala reprezentacyjna Urzędu Stanu Cywilnego, w której organizowane są także spotkania z kręgu „kultury wysokiej”. Żółty Pałacyk jest również siedzibą regionalnych stowarzyszeń. W utrzymaniu ekspozycji pomagają dawni, niemieccy mieszkańcy miasta. Zakupili m.in. te gabloty, w których prezentujemy nasze obiekty, a także pokryli koszty nowego dachu.

A.K.: Proszę opowiedzieć coś o ekspozycji.

Z.C.: Dzieli się ona na trzy części: w pierwszej sali znajdują się pamiątki dokumentujące niemiecką historię Witnicy, wówczas Vietz. Kolejna sala ukazuje historię powojenną, a w trzeciej prezentowana jest geologia, archeologia i przemysł. Zbiory pozyskiwane są w najprzeróżniejszy sposób. Często są to bardzo ciekawe okoliczności. Na przykład ten rożek do prochu wziętem wraz z piękną posrebrzaną turecką szablą z magazynu, w którym znajdowały się przedmioty pozostawione przez Niemców podczas opuszczania Witnicy. Mój ojciec

jako burmistrz miasta dysponował kluczami do tego pomieszczenia. Kiedy zostałem nauczycielem w liceum w Zielonej Górze, powiesiłem te przedmioty w gabinecie historycznym. Pewnego dnia włamano się do gabinetu, kradnąc szablę i rożek. Po latach odwiedziłem koleżankę z tej szkoły i... widzę mój rożek! Okazało się, że dostała go w prezencie od naszego ucznia, który był sprawcą kradzieży, o czym ona oczywiście nie wiedziała. Oddała mi ten rożek i tak znalazł się on na ekspozycji. Szabla niestety nie odnalazła się.

Są tu także rzeczy zakupione na internetowej aukcji, jak np. ten komplet biurkowy z wizerunkiem witnickiego ratusza. Osobliwością jest ta książka. Odwiedziła mnie kiedyś pani Hilde von Laer, Niemka z sąsiedniego majątku Charlottenhof z prośbą, żebym towarzyszył jej podczas wizyty w rodzinnych stronach. Opowiadała tak niezwykle ciekawe rzeczy o życiu w tym dworze, że poprosiłem, aby spisała dla mnie te wspomnienia. Jej krewny, lekarz z Frankfurtu nad Odrą, sfinansował ich tłumaczenie i wydanie. W ten sposób mamy polską, przeuroczą opowieść o życiu we dworze, opisującą życie rodzinne, relacje pomiędzy dworem a służbą, między mieszkańcami pałacu a mieszkańcami wsi, między sąsiadami itp. W tej książce znalazło się to zdjęcie (Pan Zbigniew wskazuje na fotografię Georga von Klitzinga), dokumentujące jubileusz małżeństwa tego pana, który jako poseł Landtagu Pruskiego przyczynił się do budowy sądu w Witnicy (obecnie ratusz miejski). W czasie tej uroczystości otrzymał ten oto talerz z dedykacją pochodzący z Królewskiej Manufaktury Berlińskiej, zakupiony przeze mnie w poznańskiej Dessie. Inny przeuroczy drobiażdżek, secesyjna płaskorzeźba ceramiczna sygnowana nazwiskiem Kolbe z dopiskiem „Vietz” wraz z medalem króla lasu oraz portretem kobiety z Kamienia Małego podarował nam pan Władysław Mudrecki twierdząc, że już się nimi nacieszył i chce, aby teraz cieszyli się nimi inni. W zbiorach posiadamy także honorową nagrodę z okazji przeglądu hodowców bydła z roku 1896, którą otrzymałem od pewnego Niemca podczas konferencji w Collegium Polonicum we Frankfurcie. Duża część naszych zbiorów pochodzi z odkryć skarbów. Na tych ziemiach Niemcy bardzo często zakopywali różne rzeczy przed przyjściem Rosjan. Wśród nich znajdują się słynne „grzybki Eriki Steinbach” z wystawy w Berlinie. Te cztery słoiki (szparagi, grzybki, kompot, sok) zakopane w 1945 r., zostały odnalezione po 60 latach. Inny skarb to pościel upchana w kanie od mleka z wyhaftowanym nazwiskiem właściciela. W kanie był także polski paszport i słownik polsko-niemiecki. Wszystko wskazuje na to, iż przedmioty te należały do polskiej rodziny z grupy tzw. optantów,

którzy po I wojnie światowej przyjechali w te okolice. Na ekspozycji prezentujemy także dokumenty, które odnaleziono podczas renowacji pałacu w Dąbroszynie. Były one umieszczone w szklanym pojemniku włożonym do miedzianej puszkii i zamurowane w wieżycze pałacu. Jest to dokumentacja prac remontowych pałacu w roku 1935. Informuje o tym, jaka firma wykonywała te prace, jacy robotnicy brali w nich udział, opisuje przebieg prac oraz ich odbiór. Najciekawszy jednak jest raport sekretarki pałacu mówiący o imprezie tanecznej zorganizowanej w sieni dworu, podczas której robotnicy tańczyli z kucharkami i sprzątaczkami, a lokaj grał na harmonijce ustnej. Raport z dużą dokładnością podaje ile piwa wypili, ile mięsa zjedli. Dopiero po wielu latach zorientowałem się, dlaczego tak błahe z pozoru zdarzenie uwieczniono co do każdego szczegółu dla następnych pokoleń. Junkrzy pruscy, hrabiowie, arystokracja po upadku Hohenzollernów stali się zerem, niczym, pośmiewiskiem. Przestali być kimś w państwie. Jedni uciekali w religię, inni w kontrrewolucyjne spiski, marzenie o powrocie, a pani hrabina dokonała czegoś niezwykłego – zaprosiła w swoje progi klasę robotniczą. To było w jej świadomości tak wielkie wydarzenie i przełom, że zasługiwało na uwiecznienie. A te szczątki kandelabrow i naczyń, to skarb wykopany w okopach, znajdujących się nieopodal pałacu w Dąbroszynie. Mamy jednak i takie skarby – w tej osobliwej skrzyni z roku 1798 znajdują się – jak Pani widzi – bardzo efektowne okucia trumienne z XVIII w. Odkryliśmy je podczas prac porządkowych w dąbroszyńskiej krypcie.

Z kolei rzeźbę „Wózek wypędzonych” otrzymałem od Sibylle Dreher z Centrali Wypędzonych. Jego autorka – Uta Becker – podarowała go pani Dreher jako symbol dramatu wysiedlonych Niemców. Pani Dreher z kolei oddała tę rzeźbę w depozyt do naszej Izby, ponieważ Muzeum Wypędzonych jeszcze nie istnieje i nie posiada magazynów. Ten wózek jest dla mnie także symbolem mojego losu. Takim wozem moja rodzina przez tydzień uciekała przed niemieckim frontem. Przestaliśmy uciekać, kiedy samolot Luftwaffe ostrzelał całą kolumnę uciekinierów, raniąc nasze konie i uniemożliwiając w ten sposób dalszą ucieczkę. Jest to zatem nasz wspólny symbol wojny – ludzi cywilnych, którzy zostali wplątani w wojnę...

Przechodzimy do części polskiej. Mamy tu dokumentację fotograficzną pierwszych milicjantów. To jeden z tujejszych twórców Urzędu Gminnego, Witold Różański, który przyjechał z obozu Neubrandenburg i przywiózł stamtąd tę pocztówkę – poglądowy materiał rasenkunde (tzw. rasoznawstwo). W „nauce o niższych rasach” wśród licznych „portretów rasowych” – m.in. Serba, Francuza, Greka, Rosjanina, znajduje się także przykład rasowego Polaka. Pan Witold Różański utrzymywał, iż to on jest Polakiem na tym zdjęciu. W zbiorach posiadamy także tymczasowe zaświadczenie osiedlenia – przekazania działki. Ciekawostką jest to, że wydrukowano je na kartce żywnościowej żołnierza Wehrmachtu. Ekspонат ten był prezentowany na wystawie w Berlinie.

A to nasza дума – apel Społecznego Komitetu Budowy Szkoły w Witnicy z lutego 1958 r. W czasach

niemieckich Witnica posiadała jedną szkołę. My już w latach 60. skończyliśmy budowę nowej szkoły, później powstało liceum. Pod względem oświaty przegoniliśmy zatem Niemców... A tu widzi Pani kolejną skrzynię. To skrzynia huculska, która wraz z pokazywaną wcześniej osiemnastowieczną skrzynią niemiecką należała do tej samej rodziny polskich osadników ze Wschodu, państwa Rebeczko. Zostali zesłani na Syberię, potem przyjechali tu. Skrzynia huculska ma więc za sobą podróż: Ukraina – Syberia – Witnica.

Przejdźmy do ostatniej Sali. To „kącik” Fryderyka Wielkiego i zarazem jeden z moich wielkich problemów z zakresu historiozofii. Mianowicie Fryderyk Wielki zapisał się w dziejach Polski jako twórca pierwszego rozbioru. A my mamy w Dąbroszynie jego pomnik. Nasza gmina zawdzięcza mu m.in. połowę swoich wsi i hutę żelaza. Nie ma drugiej postaci tak zasłużonej dla tej miejscowości, jak Fryderyk Wielki. Stałem więc przed dylematem, jak uczciwie rozwiązać ten problem. Wszystko poukładało mi się w głowie, kiedy w teorii społecznej zafunkcjonowało pojęcie małej ojczyzny. W wymiarze „dużej ojczyzny” Fryderyk Wielki jest „czarną owcą”, w wymiarze „ojczyzny małej” mogą wywiesić jego medal, ponieważ był to człowiek, który rzeczywiście na to zasługuje.

A oto przykłady tego, co można znaleźć w tujejszych piaskach i na brzegach jezior. Różnorodność kształtów, form i materiałów tych ciężarków sieciowych świadczy o tym, ile pokoleń dokonywało w tym jednym miejscu połowów. Pewien wędkarz przed trzydziestu laty poszedł do lasu w okolicie miejsca tego znaleziska i zapadła się pod nim ziemia. W dziurze, do której wpadł znalazł amunicję, broń i dokumenty. Pewnego dnia przyjechał tu Niemiec – syn człowieka, który te dokumenty zakopał, opowiedział mi bardzo osobliwą historię, związaną z zakopaniem dokumentów. Kończymy zwiedzanie na kolejnej interesującej rzeczy – pierwszej ulotce turystycznej z tego terenu.

A.K.: Jest Pan nie tylko organizatorem Izby, ale także jedynym jej opiekunem. W dodatku pełniącym tę funkcję społecznie.

Z.C.: Niestety, Izba nie ma statusu muzeum. Dom Kultury, który administruje Pałacem udostępnia nam, Towarzystwu Przyjaciół Witnicy, pomieszczenia ekspozycyjne. Jestem jednak jedyną osobą odpowiedzialną za zbiory, na mojej głowie jest więc sporządzanie protokołów przekazania, opracowywanie kart katalogowych czy prowadzenie ksiąg inwentarzowych. Ponadto oczywiście pozyskiwanie i opracowanie naukowe zbiorów, no i oprowadzanie zwiedzających.

A.K.: Słowem, jest Pan tu kierownikiem, pracownikiem merytorycznym, opiekunem ekspozycji i przewodnikiem.

Z.C.: Zdarza mi się nawet być sprzątaczką... Niestety, jestem już stary i brakuje osoby, która chciałaby przejąć opiekę nad zbiorami...

Urszula Rogowska

Posiedzenie Rady Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze



Członkowie Rady Muzeum Ziemi Lubuskiej, od lewej: dr T. Andrzejewski, M. Bogucki, M. Glaz, U. Rogowska, T. Pawlak, prof. dr hab. C. Osękowski oraz dyrektor muzeum dr A. Toczewski

17 października 2011 r. w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyło się inauguracyjne posiedzenie nowej Rady Muzeum. Powołana przez Zarząd Województwa Lubuskiego Uchwałą nr 36/452/11 z 6 czerwca 2011 r. Rada przez najbliższe cztery lata funkcjonować będzie w następującym składzie: Mirosław Glaz, Marcin Bogucki, Teresa Pawlak, prof. dr hab. Czesław Osękowski, prof. dr hab. Dariusz Dolański, Agnieszka Kujawa-Bartosik, dr Tomasz Andrzejewski, dr Anitta Maksymowicz oraz Urszula Rogowska. Rada jest organem doradczym i opiniodawczym dyrektora muzeum. Do zadań Rady należy m.in. sprawowanie nadzoru nad wypełnianiem przez muzeum jego powinności wobec zbiorów i społeczeństwa, a w szczególności nad realizacją celów określonych w art. 1 ustawy o muzeach, opiniowanie przedstawionego przez dyrektora rocznego planu działalności oraz ocena pracy muzeum na podstawie przedłożonego przez dyrektora muzeum rocznego sprawozdania z działalności.

Na posiedzeniu inauguracyjnym, w którym uczestniczyło siedmiu spośród dziewięciu członków Rady oraz dyrektor muzeum dr Andrzej Toczewski, przedstawiony został obowiązujący Regulamin funkcjonowania Rady oraz wybrano przewodniczącego, którym jednogłośnie ponownie został prof. dr hab. Czesław Osękowski. Sekretarzem została Urszula Rogowska.

Dyrektor muzeum dr Andrzej Toczewski przedstawił pracę naszej instytucji, scharakteryzował najważniejsze osiągnięcia i plany na najbliższe lata z zakresu wystawiennictwa, edukacji, gromadzenia zbiorów i badań naukowych pracowników muzeum. Omówił również plany rozbudowy muzeum oraz dotychczasowe osiągnięcia w tym zakresie, m.in. powiększenie powierzchni wystawienniczej muzeum o 500 m², uzyskanych dzięki remontom piwnic, w których powstało Muzeum Dawnych Tortur oraz Muzeum Wina. Wszyscy uczestnicy posiedzenia otrzymali najnowsze wydawnictwa muzealne oraz informator pt. *Rozbudowa Muzeum Ziemi Lubuskiej*, w którym zawarte są informacje o planowanej rozbudowie gmachu muzealnego od strony ul. dr. Pieńiężnego. Rada pozytywnie oceniła pracę dyrektora A. Toczewskiego.

Prof. Czesław Osękowski podkreślił wielką rolę muzeum zielonogórskiego w życiu naszego miasta oraz celowość i znaczenie planowanej rozbudowy. W związku z upływającą 31 marca 2012 r. kadencją dr. A. Toczewskiego na stanowisku dyrektora muzeum, Rada Muzeum podjęła jednogłośnie decyzję o wystąpieniu do Zarządu Województwa Lubuskiego z wnioskiem o przedłużenie kadencji dr. A. Toczewskiego na tym stanowisku.

Przemysław Binder

Multimedialne muzeum

Postęp w dziedzinie informatyki zawitał również do muzeów. Dzięki nowościom ze świata multimedialnych możliwe jest eksponowanie zbiorów muzealnych w formie interaktywnej, bardziej przystępnej, interesującej i pobudzającej wyobraźnię. W dobie wszechogarniającego Internetu Muzeum Ziemi Lubuskiej również stara się, by nie zabrakło o nim informacji krążących po e-świecie.

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom odbiorców oraz chcąc sprostać dzisiejszym standardom prezentowania ekspozycji, muzeum zaprosiło do współpracy Wydział Elektroniki, Informatyki i Telekomunikacji Uniwersytetu Zielonogórskiego. Wstępne rozmowy dyrektora zielonogórskiego muzeum dr. Andrzeja Toczewskiego i dziekana wydziału dr. hab. Andrzeja Pieczyńskiego, prof. UZ odbyły się 22 września 2011 r. Podczas spotkania określono ramy tematyki prac dyplomowych dla studentów WEIT, w których będą oni mogli wykazać się umiejętnościami z zakresu informatyki oraz elektroniki, wykonując prace prezentujące wybrane dzieła sztuki, zbiory, sale ekspozycyjne w postaci wirtualnych spacerów, przewodników, profesjonalnych panoram i wizualizacji obiektów.

Efekty współpracy zostaną wykorzystane na ekspozycji i umieszczone na stronie internetowej muzeum wspierając ją merytorycznie, wzbogacając formę graficzną oraz dostarczając zwiedzającym konkretnych informacji w nowoczesny sposób. Z ostatnich informacji uzyskanych na uczelni wynika, że propozycje tematów prac przygotowane przez muzealników zostały rozpatrzone przez wydziałową komisję i rozesłane do promotorów studentów. Mamy nadzieję, że współpraca potoczy się owocnie, dając satysfakcję inicjatorom współpracy oraz studentom, a szanownym gościom muzeum pozwoli na głębsze, ciekawsze i efektywniejsze poznawanie zbiorów instytucji. Pełni pomysłów studenci, z bogatym zapleczem wiedzy teoretycznej i praktycznej na pewno zaskoczą swymi pracami zarówno swoich promotorów jak i pracowników muzeum, a co najważniejsze zwiedzających.

Izabela Korniluk

Ślub Grzegorza



Nowożeńcy – Anna i Grzegorz Wanatko

W piękną, słoneczną winobraniową sobotę 17 września 2011 r. nasz muzealny kolega Grzegorz Wanatko stanął na ślubnym kobiercu. Ślub odbył się w nowo wyremontowanej cerkwi przy ulicy Boduena.

Grzegorz i jego wybranka Ania prezentowali się znakomicie. Na mszę przybyło sporo gości, wśród nich dyrekcja oraz koleżanki i koledzy z naszego Muzeum. Msza trwała około 90 minut, w całości odprawiona była w języku ukraińskim i przeważnie przez całą mszę trzeba było stać. Kilka „akcentów” podczas uroczystości nas zaskoczyło i szczególnie zainteresowało, tym bardziej, że niektórzy z nas po raz pierwszy uczestniczyli w ceremonii zaślubin wyznania greko-katolickiego. Ciekawym momentem było nałożenie na głowy nowożeńców wianków połączonych białą wstęgą i ich trzykrotne przejście wokół stołu, gdzie leżały święte księgi. Zapewne miało to symbolizować trwałe połączenie tych dwojga, a przemarsz wokół stołu, że za daleko od siebie i świątyni oddalać się nie będą.

Innym interesującym fragmentem mszy było klęczenie młodych nie na klęczniku, jak to jest w kościele katolickim, lecz na specjalnym białym płótnie/ręczniku. Zdziwienie wzbudziła także spora liczba świadków stojących za młodą parą przez całą mszę. Świadkowie ci później, po wyjściu ze świątyni utworzyli szpaler. Każda para uniosła w górze wspomniane już płótno, a nowożeńcy po wyjściu z cerkwi przeszli tą symboliczną alejką. Było to bardzo widowiskowe. Kolejnym zaskakującym akcentem zaślubin było rozrzucanie przez młodą parę i ich świadków cukierków czekoladowych w stronę gości. Nie obyło się także bez rzucania przez gości w stronę nowożeńców drobniaków, które skrzętnie zebrali, bo jak wiadomo, w małżeństwie z każdym groszem trzeba się liczyć.

Ani i Grzegorzowi życzymy wszystkiego, co najlepsze na ich nowej drodze życia i już podnosimy głowy rozglądając się za bocianami.

Grzegorz Szozda

Ćwiczenia przeciwpożarowe na terenie Muzeum Ziemi Lubuskiej

W budynku Muzeum Ziemi Lubuskiej 21 października 2011 r. wybuchł pożar. Około godz. 12.00 włączył się sygnał alarmowy. Jeden z pracowników Muzeum natychmiast wykonał telefon do straży pożarnej i poinformował o zagrożeniu. Pracownicy opuścili budynek wewnętrznymi drogami ewakuacyjnymi. W oddali słychać było początkowo słaby, lecz z upływem sekund stale rosnący dźwięk syreny wozu strażackiego. W międzyczasie na dachu otworzyła się kłapa dymowa. Po blisko pięciu minutach pod główne wejście przyjechały trzy wozy strażackie – dwa z wodą i jeden dźwig. Strażacy szybko opuścili swoje pojazdy. Było widać, że znają się na tym, co robią. Zastępy strażackie były doskonale wyposażone i w pełnym rynsztunku rozwijano i montowano węże wodne.

Na piętrze pojawił się dym, który zaczął unosić się też nad dachem Muzeum. Nagle okazało się, że na



Strażacy podczas ćwiczeń

pierwszym piętrze został człowiek. Strażacy natychmiast uruchomili dźwig, który uniósł jednego z nich, aby dostać się do uszkodzonego. Akcja ratunkowa zakończyła się powodzeniem, niedoszła ofiara pożaru została uratowana. Po chwili strażacy wyposażeni w maski i butle tlenowe weszli do budynku. Ci z nich, którzy zostali na zewnątrz utrzymywali kontakt drogą radiową ze strażakami będącymi już w środku. W międzyczasie teren został zabezpieczony taśmą. Wkrótce okazało się, że w budynku znaleziono jeszcze jedną osobę. Została ona wyprowadzona frontowymi drzwiami. Dźwig posłużył także do sprawdzenia, czy ogień nie przedostał się na dach budynku Muzeum. Strażacy po sprawdzeniu pomieszczeń, rozpoczęli ewakuację zagrożonych obiektów muzealnych. W tym samym czasie trwała też akcja ratowania życia ostatniej odnalezionej osoby. Po około piętnastu minutach od przyjazdu strażaków zagrożenie pożarowe zostało całkowicie opanowane. Okazało się, że były to ćwiczenia.

W 2009 r. zakończył się remont elewacji i dachu budynku Muzeum. W ramach tego remontu wykonano m.in. trzy klapy dymowe, umieszczając je nad klatkami schodowymi, by poprawić możliwości ewakuacji z wyższych pięter budynku. Zamontowano także czujniki dymowe, które połączono z systemem kłap. Gdy czujniki wykryją dym, automatycznie otwierają się klapy dymowe.

Celem ćwiczeń było sprawdzenie stanu zabezpieczeń p.poż. Muzeum Ziemi Lubuskiej po remoncie, umiejętności zabezpieczenia zabytków przed ogniem i szybkości reakcji miejscowej straży pożarnej na ewentualne zagrożenie pożarowe.

Instrukcja bezpieczeństwa pożarowego Muzeum nakazuje, by w przypadku pożaru ewakuacją pracowników z budynku kierowała osoba będąca najwyżej w strukturze organizacyjnej Muzeum, a gdy jest ona nieobecna obowiązek ten przejmuje osoba następną w kolejności. Dzieje się tak do czasu przyjazdu straży pożarnej, która po przybyciu na miejsce przejmuje kompetencje i dowodzenie akcją ratunkową.

Podczas ćwiczeń, do czasu przyjazdu straży pożarnej, ewakuacją kierował wicedyrektor Muzeum Leszek Kania. Muzeum ratowali strażacy z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej przy ul. Kożuchowskiej w Zielonej Górze. Funkcję dowodzącego sprawował kpt. straży pożarnej Leszek Markowicz, a przebieg ćwiczeń nadzorował i oceniał kpt. Michał Staśkiewicz.

Zastępy strażackie przyjechały na miejsce bardzo szybko, po czym profesjonalnie i sprawnie poradziły sobie z gaszeniem pożaru oraz ratowaniem ludzi i zbiorów Muzeum.

Z życia muzeum – ważniejsze wydarzenia czerwiec – grudzień 2011

CZERWIEC

- 1 VI** Otwarcie wystawy pt. *Ryby, ptaki, ssaki i inne wilkołaki* – ilustracja i rzeźba Józefa Wilkononia
- 1 VI** Z okazji Dnia Dziecka:
- Warsztaty plastyczne pt. *Zwierzyniec dla Pana Wilkononia*
 - Impreza integracyjna *Bawmy się razem* zorganizowana wspólnie z TPD
- 1 VI** Studium Wiedzy o Sztuce i Historii – wykład pt. *Sztuka rosyjska ze zbiorów MZL* – Longin Dzieżyc
- 5 VI** W ramach Festiwalu Nauki prezentacja obiektów z Muzeum Dawnych Tortur oraz wykład Jakuba Łysakowskiego pt. *A jak królem a jak katem będziesz – czyli katów żywot własny*
- 8 VI** Otwarcie wystawy pt. *Zielonogórcy Pionierzy* z cyklu *My zielonogórzanie, nasz lubuski dom*

LIPIEC

- 1 VII** Otwarcie wystawy pt. *Julian Bohdanowicz – rysunek satyryczny*

SIERPIEŃ

- 10 VIII** Udostępnienie zwiedzającym wystawy pt. *Sztuka współczesna ze zbiorów MZL*
- 31 VIII** Otwarcie wystawy pt. *Przyszłość – miasto – historia. Śląskie miasta wczoraj i dziś*

WRZESIEŃ

- 6 IX** Uroczyste przekazanie przez ks. dr. Stefana Regmunta, Biskupa Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej kopii obrazu Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej
- 7 IX** Otwarcie wystaw:
- *Jacek Sroka – malarstwo i grafika*
 - *Porcelana żarska 1888-1945*
- 9 IX** Udostępnienie zwiedzającym wystawy pt. *Zielona Góra – miasto wina. Zdjęcia, grafiki i obrazy o tematyce winiarskiej ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej*
- 13 IX** Wręczenie Nagrody Naukowej Miasta Zielona Góra dyrektorowi muzeum dr. Andrzejowi Toczewskiemu
- 10-11 IX, 17-18 IX** Podczas Europejskich Dni Dziedzictwa wykłady dotyczące historii Zielonej Góry – Izabela Korniluk
- 20 IX** Konferencja naukowa pt. *Lubuskie miejsca pamięci narodowej w procesie edukacji szkolnej*
- 22 IX** Promocja książki dr. Teofila Lachowicza pt. *Echa z nieludzkiej ziemi*

- 28 IX** Konferencja metodyczna dla nauczycieli, metodyków i uczniów pt. *Rzemiosło w Zielonej Górze* (winiarstwo i sukiennictwo) z cyklu *Znani zielonogórzanie*

PAŹDZIERNIK

- 5 X** Studium Wiedzy o Sztuce i Historii – wykład pt. *Porcelana żarska* – Longin Dzieżyc
- 15 X** Spotkanie i promocja książki ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego pt. *Nie zapomnij o Kresach* oraz wernisaż wystawy
- 17 X** Posiedzenie Rady Muzeum Ziemi Lubuskiej
- 20 X** Wykład pt. *Żołnierze wyklęci* – Izabela Korniluk oraz projekcja filmu
- 21.X** Otwarcie wystawy pt. *Rafał Wilk – Obrazyburczą* w Galerii Nowy Wiek
- 22 IX** Dni Kultury Żydowskiej

LISTOPAD

- 3 XI** Zielonogórskie Zaduszki – wieczór wspomnień o zielonogórczanach: płk J. Wolanin, prof. J. Benyskowicz, R. Jankowskim oraz S. Parze
- 4 XI** Otwarcie wystawy pt. *Wino i winorośl na znaczkach pocztowych* z kolekcji Przemysława Karwowskiego
- 9 XI** Otwarcie wystawy pt. *Śląskie malarstwo pejzażowe II poł. XIX i I poł. XX w.* ze zbiorów Czesława Osękowskiego
- 10 XI** Promocja książki Alfreda Siateckiego pt. *Trzeci klucz do bramy...*
- 16 XI** Studium Wiedzy o Sztuce i Historii – wykład pt. *Wino i winorośl na znaczkach pocztowych* – Arkadiusz Cincio
- 18 XI** Otwarcie wystawy pt. *Igłą i kwasem – ryciny Christiana Mischke*

GRUDZIEŃ

- 6 XII** Studium Wiedzy o Sztuce i Historii – wykład pt. *Śląskie malarstwo pejzażowe II poł. XIX i I poł. XX w.*
- 7 XII** Konferencja naukowa pt. *Jenieckie losy św. Maksymiliana Kolbego na Ziemi Lubuskiej*
- 7 XII** Otwarcie wystawy pt. *Kolej zielonogórsko-szprotawska w służbie lokalnej społeczności* – wystawa z okazji 100-lecia budowy kolei 1911-2011
- 12 XII** Promocja książki prof. Stanisława Sławomira Niciejki pt. *Lwów. Ogród snu i pamięci. Dzieje cmentarza Łyczakowskiego oraz ludzi tam spoczywających w latach 1786-2010*

Opracowała: U. Rogowska

Wydawca: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze

Redaguje zespół: Emilia Ćwilińska, Anitta Maksymowicz, Grzegorz Szozda, Zofia Zalewska
Igor Myszkiewicz – skanowanie, zdjęcia, Tomasz Daiksler – zdjęcia
Urszula Rogowska – redaktor naczelna